10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 40.

Kraków, środa 19 lutego 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Olbrzymi orkan szaleje nad półwyspem Pirenejskim

Olbrzymi pożar w Santander. — 200 domów w płomieniach.

San Sebastian, 18 lutego. **Nad całą Hiszpanją przeszła w sobotę i niedzielę potężna fala niepogody, która w prowincjach północnych przybrała charakter orkanu, powodującego liczne nieszczęśliwe wypadki, pożary, katastrofy kolejowe itd. Najtragiczniejsze w skutkach nieszczęście wydarzyło się w nocy sobotniej na trasie kolejowej z Bilbao do San Sebastian, w pobliżu Zumaya.**

Niedaleko za tą stacją zawiodła dostawa prądu tak, że pociąg zatrzymał się na moście nad rzeką Uroa.

Potężny wicher zepchnął trzy w pełni obsadzone wagony pociągu do rzeki.

Dotychczas wydobyto 22 zabitych i znaczną ilość ciężko rannych. Prace ratunkowe są nadzwyczaj uciążliwe. Ponieważ połączenia telefoniczne między San Sebastian a miejscem, w którem wydarzyła się katastrofa, ciągle są przerwane, przeto nie można ustalić dokładnej liczby zabitych. Istnieje jednak przekonanie, że przewyższa ona znacznie podaną początkowo liczbę 22 ofiar.

Skutkiem orkanu wybuchł w Santander olbrzymi pożar, którego pastwą padło 200 domów. Połączenia są przerwane. Wiadomości, bardzo niedokładne, na temat pożaru zostały podane przez stacje radjowe okrętów, znajdujących się w porcie. Według nich pożar wybuchł na okręcie-cysternie, znajdującym się w dokach.

Skutkiem burzy ogień rozprzestrzenił się niezmiernie szybko.

Miejscowe straże pożarne były bezsilne. Także i zawezwanym na pomoc strażom pożarnym z pobliskich miejscowości, jak z Bilbao, San Sebastian, Oviedo, nie udało się do tej chwili opanować pożaru.

Wiadomości o szczegółach zniszczeń, spowodowanych przez pożar dochodzą również ze stolicy Portugalji. Jak wynika z jednej z nadeszłych ostatnio depesz, orkan spowodował w Lizbonie i okolicy znaczne szkody materjałowe. **W Lizbonie tylko niewielka ilość ulic nie poniosła szkód.** Wiele zakładów elektrycznych zostało unieruchomionych tak, że nastąpiła przerwa w dostawie prądu dla ruchu tramwajowego i oświetlenia. Także i gazownie odniosły uszkodzenia tak, że ludność została wezwana do zrezygnowania z użycia gazu.

W okolicach Lizbony, według pobieżnych obliczeń, **uszkodzonych zostało ok. 4.000 połączeń telefonicznych.** Także i stacje radjowe musiały przerwać nadawanie audycyj, ponieważ uszkodzone zostały maszty i anteny. Pewna ilość domów musiała zostać opróżniona na zarządzenie policji z powodu niebezpieczeństwa zawalenia się. Wszędzie na ulicach leżą kawałki cegieł i murów z rozwalonych domów.

Latarnie zostały poprzewracane, a drzewa powyrywane z korzeniami.

Policja, straż ogniowa i ochotnicze siły pomocnicze pracują od soboty bez przerwy, aby naprawić najcięższe uszkodzenia. Jak potężną była siła orkanu dowodzi tego fakt, że **w lizbońskim parku miejskim zostały powyrywane z korzeniami drzewa, liczące po 300 lat.**

Jeszcze większe szkody niż w Lizbonie spowodował orkan w sąsiedniej miejscowości Cascaes. Wicher pozrywał tam dachy z licznych domów i spowodował zalanie części obszaru. Także i tam tysiące drzew zostało wyrwanych z korzeniami.

Według ostatnio nadeszłych wiadomości pożar, szalejący w Santander, przybiera na rozmiarach.

Już obecnie można uważać pożar ten za największy pożar miasta w historji świata.

Płomienie przerzuciły się ze starego miasta, właściwego ogniska pożaru, na nowe części miasta. Porozumienie się ze światem jest coraz trudniejsze, gdyż **także i stacja radjowa w Santander padła ofiarą pożaru.** Wszystkie dzienniki w Santander przestały również wychodzić z powodu klęski. Próba uratowania zakładów chemicznych, względnie znajdujących się na składzie niebezpiecznych chemikalij, względnie odcięcia ich od pożaru, nie udała się. **Popołudniu doszło do szeregu eksplozyj, o których skutkach narazie nie można otrzymać wiadomości.** Brak również wszelkich danych co do liczby zabitych i rannych.

Stare miasto w Santander zupełnie spalone.

30.000 bezdomnych. — Pionierzy w akcji ratunkowej. — Starania władz o pomoc dla ofiar katastrofy.

Madryt, 18 lutego. **Według ostatnich wiadomości z Santander, ofiarą pożaru padło stare miasto z jego historycznemi, starodawnemi budowlami przy wąskich uliczkach. 30.000 osób zostało pozbawionych dachu nad głową.** Rozmiarów szkód narazie nie dało się jeszcze nawet w przybliżeniu ustalić, ale według pobieżnych obliczeń, szkody te wahają się między 90 a 150 miljonów pesetów.

Według przypuszczenia, olbrzymi ten pożar powstał przez krótkie spięcie, względnie przez pożar w jednym z kominów. Silny wicher przeniósł płomienie na dalsze domy.

Wbrew pierwszym wiadomościom, składy nafty i benzyny hiszpańskiego towarzystwa monopolowego nie spaliły się. Pożar strawił jedynie pomieszczenia biurowe.

Poza katedrą w Santander spalone zostały wielkie hotele „Reality“ i „Continental“, jak również budynek prowincjonalnego zarządu finansowego.

W poniedziałek popołudniu wysłano z San Sebastian 40 samochodów z wojskami pionierskiemi do Santander, które mają być użyte do prac ratunkowych.

Celem dostarczenia pomocy bezdomnym, którzy stracili cały swój dobytek, postawiono do dyspozycji z Bilbao większe ilości środków żywności i samochody z kocami wełnianemi i częściami odzieży, dostarczone przez zarząd wojskowy, względnie przez „Falangę“. Wysłano tam również samochody sanitarne do nawiedzonego straszliwą klęską miasta celem niesienia pomocy rannym.

Jak doniosły ostatnie depesze, pożar w Santander zdołano w poniedziałek wieczorem ugasić.

Zniesienie rumuńskiego dekretu z 14 września 1940 r.

(—) **Bukareszt**, 18 lutego. **Na mocy rozporządzenia rządowego został zniesiony dekret z 14 września 1940 r., stanowiący dotychczas podstawową ustawę ustrojową Rumunji.**

No mocy tego dekretu Rumunja stanowiła państwo narodowo-legjonowe, ruch legjonowy został uznany jako jedyna rumuńska organizacja polityczna, zaś generał Antonescu piastował stanowisko szefa państwa i kierownika ustroju narodowolegjonowego, a Horia Sima mianowany był szefem ruchu legjonowego i zastępcą premjera.

Dalsze eliminowanie żydów z życia publicznego w Rumunji.

(—) **Bukareszt**, 18 lutego. Według urzędowej statystyki opublikowanej w dziennikach bukareszteńskich, żydowscy urzędnicy i współpracownicy zostali usunięci ze wszystkich publicznych urzędów, oraz armji. Żydzi zostali wykluczeni z organizacyj zawodowych takich wolnych zawodów, jak adwokacki, lekarski i t. d.

Żydom odebrano wszystkie koncesje szynkarskie, oraz zezwolenia na prowadzenia kinoteatrów. Również wykluczono żydów ze sportu rumuńskiego.

Wybuch parowca-cysterny.

Nowy Jork, 18 lutego. **W Texas City eksplodował skutkiem pożaru parowiec-cysterna „Panmassachusetts“, wiozący na pokładzie 107 beczek benzyny. Jeden członek załogi poniósł śmierć, piętnastu odniosło ciężkie rany.**

Straż pożarna usiłowała ugasić pożar, wybuchły w urządzeniach dokowych, była jednak bezsilna wobec szybko przerzucających się płomieni. Całe śródokręcie wyleciało w powietrze wśród ogłuszającego huku.

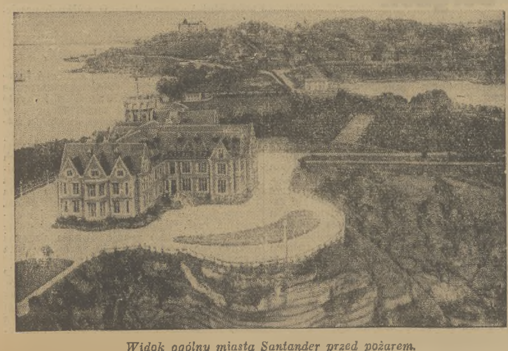
Drugi parowiec-cysternę zdołano w ostatniej chwili usunąć z niebezpiecznego otoczenia.

Holownik wyleciał w powietrze.

Istambuł, 18 lutego. **Skutkiem wybuchu silnika wyleciał w powietrze stojący na kotwicy w Złotym Rogu holownik motorowy wraz z holowanym statkiem. 7 osób odniosło przytem ciężkie kontuzje. Pewna, nieznana dotychczas ilość osób, które przebywały na okręcie i na wybrzeżu zaginęła. Istnieje przekonanie, że osoby te zostały rozerwane przez potężny wybuch, względnie utonęły.**

Pociąg towarowy najechał na robotników kolejowych.

(§) **Berno**, 18 lutego. **Według doniesień z Vichy, pociąg towarowy najechał w pobliżu Avignonu na grupę robotników kolejowych, zatrudnionych przy naprawie toru. Wskutek tego wypadku 3 robotników poniosło śmierć, zaś 4 odniosło ciężkie rany.**



Widok ogólny miasta Santander przed pożarem.



Pałac Magdaleny w Santander.

Związek Sowietów reprezentowany na Targach Lipskich.

Na drodze do zorganizowania nowej europejskiej wspólnoty gospodarczej.

Lipsk 18 lutego. **Zbliżające się wielkie targi wiosenne w Lipsku dadzą sposobność do jasnego zorjentowania się co do zasad ukształtowania — jeszcze w toku działań wojennych — nowej europejskiej wspólnoty gospodarczej.**

Przy tej sposobności wychodzi szczególnie na jaw okoliczność, iż po wyeliminowaniu Anglji z kontynentu europejskiego dążenie do naturalnej wymiany gospodarczej między poszczególnemi państwami europejskiemi uczyniło godne uwagi postępy. Niemniej na uwagę zasługuje fakt, że

wzmocnienie stosunków gospodarczych między Niemcami i Związkiem Sowietów znalazło również dobitny wyraz w programie Targów Lipskich.

Stanowi to najlepszy argument wobec poglądów tych, którzy wciąż jeszcze nie chcą uwierzyć w realne istnienie dobrych i trwałych stosunków między Niemcami i Rosją.

Stworzenie wspólnoty gospodarczej, ogarniającej całą Europę — pisze agencja korespondencyjna „Vox Gentium“ w artykule na temat Lipskich Targów Wiosennych — **zostało przyspieszone przez wojnę.** Narody europejskie znalazły się w takich warunkach, które **zmusiły je do nawiązania stosunków z systemem handlu zagranicznego Niemiec**, przyswojenia sobie jego zasad i posługiwania się jego metodami.

W ramach tego zbliżenia czują one potrzebę korzystania z jednego z najważniejszych niemieckich instrumentów gospodarczych, stojących stale na usługach życia gospodarczego wszystkich innych narodów, mianowicie niemieckich Targów w Lipsku, co przyczynia się do pogłębienia istniejących możliwości wzajemnego uzupełniania się pod względem gospodarczym, oraz szukania nowych dróg w tej dziedzinie.

Północna Europa, która dotychczas dzięki istnieniu pewnego rodzaju północno-europejskiej „monokulturze“, kierowała swoją produkcję jednostronnie na Zachód, głównie do Anglji, szuka zarówno obecnie, jak i na okres powojenny nowych odbiorców, a także nowych dostawców.

Danja, która z całego swojego wywozu w r. 1937 około 55 proc. bekonów, masła i jaj, oraz 52 proc. swojego eksportu dostarczyła do Anglji, będzie zmuszona w przyszłości dokonać doniosłego gospodarczego przestawienia.

Szwecja, z której wywozu przypada 52.7 proc. na drzewo, papier, artykuły papierowe i rudę żelazną, a 25 proc. całego wywozu towarowego szło do Wielkiej Brytanji, będzie musiała również wypracować nową orjentację gospodarczą po utraceniu Anglji w charakterze głównego odbiorcy. Również **Norwegja**, której eksport ryb, drzewa, masy drzewnej, oraz papieru i towarów papierowych wynosił 41 proc. całego wywozu i która 29 proc. swego wywozu lokowała w Anglji, znalazła się w obliczu przymusowej sytuacji zasadniczej zmiany swej gospodarki wywozowej.

Niemcy są już dzisiaj ważnym **odbiorcą uszlachetnionych produktów rolnictwa północno-europejskiego**, niemniej jak drzewa i rudy. Także u innych narodów europejskich zaznacza się zapotrzebowanie produktów północno-europejskich. I tak np. Europa południowo-wschodnia chętnie sprowadzać będzie kopalniaki, sztuczną wełnę, papier i papę, a ze swej strony może dostarczać zboża, tytoniu, ropy naftowej i surowców mineralnych.

Targi Niemieckie w Lipsku już od szeregu lat stanowiły

czuły barometr, rejestrujący wszelkie tego rodzaju możliwości wymiany gospodarczej.

Zadanie to przypada Targom Lipskim tem łatwiej, że ilość uczestniczących w nich krajów **wzrastała z roku na rok**. Podczas kiedy np. Niemieckie Targi w Lipsku na wiosnę 1940 r. wykazywały udział **15 zagranicznych wystaw zbiorowych**, to w wiosennych targach niemieckich na rok 1941, zapowiedzianych na czas od 2—7 marca

zgłosiło już dotychczas oficjalnie udział 18 państw z wystawami zbiorowemi lub reprezentacjami.

Ogółem na targach reprezentowanych będzie **22 narodów**, częściowo za pośrednictwem czołowych firm indywidualnych, wystawiających w pawilonach odnośnych gałęzi przemysłów.

Zorganizowanie wystaw zbiorowych na niemieckich Targach Lipskich na wiosnę 1941 r. przyrzekły: **Belgja, Bułgarja, Danja, Finlandja, Iran, Włochy, Japonja, Jugosławja, Islandja, Norwegja, Rumunja, Szwecja, Szwajcarja, Słowacja, Hiszpanja, Związek Sowietów i Węgry, protektorat Czech i Moraw, oraz Generalne Gubernatorstwo.**

Ten liczny udział zagranicy świadczy, że **wszystkie kraje europejskie doceniają ważne znaczenie w dziedzinie pozyskiwania klienteli i propagandy, jakie gwarantują niemieckie Targi Lipskie.** Wszystkie wystawione przez nie na niemieckich targach w Lipsku towary i surowce zostają udostępnione najszerszym możliwie kołom fachowych kupców, a dzięki ofertom składanym przez koła nabywców wszystkich krajów, reprezentowani na targach producenci mają okazję dostosowania swej produkcji do aktualnego zapotrzebowania. Koła poszukujące towarów dają równocześnie producentom doniosłe wskazania techniczne co do sytuacji rynkowej w ich krajach.

Z wielką wystawą zbiorową wystąpią w tym roku ponownie Włochy

Dadzą one szczególnie interesujący przegląd w dziedzinie produkcji swoich fabrykatów, oraz bogaty dorobek swojej produkcji rolnej.

Związek Sowietów, który od niemieckich targów jesiennych w r. 1940 należy znowu do stałych wystawców w Lipsku, **przedstawi przedewszystkiem swoje surowce.** Hiszpanja po dłuższej przerwie po zreorganizowaniu swego życia gospodarczego stanie również w szeregu wystawców targowych. Państwa południowo-wschodniej Europy reprezentowane będą w Lipsku w komplecie. Wystawa Iranu, jako jedyna wystawa pozaeuropejska, **budzi szczególne zainteresowanie.**

Dla załatwiania transakcyj międzypaństwowych czynnych będzie **35 biur informacyjnych i doradczych w Lipsku.** Po wielkich sukcesach, osiągniętych przez dwukrotne targi niemieckie w roku wojennym 1940 — wystawcy pozyskali dzięki nim zamówienia w wysokości około miljarda marek niemieckich — i sądząc z licznie napływających zgłoszeń z kraju i zagranicy, nie można również wątpić w pełny sukces zbliżających się targów wiosennych.

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 19 lutego. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Samoloty bojowe zaatakowały wczoraj skutecznie ważne ze względów wojennych objekty na wyspie brytyjskiej. Trafienia bombami spowodowały pożary i zniszczenia w urządzeniach portowych na wschodniem wybrzeżu. Podczas ataku z nieznacznej wysokości na pewien zakład przemysłowy na południowy wschód od Hull powstały przez celne trafienia poważne wybuchy. W Moray Firth w północnej Szkocji podpalono skład nafty. Dalsze skuteczne ataki kierowane były na domy składowe na wyspach Szetlandzkich i na objekty okrętowe. Jeden okręt handlowy, pojemności 4.000 ton został zatopiony.

Ostatniej nocy silniejsze formacje lotników bojowych rzuciły bomby zapalające i rozpryskujące na Londyn i zaatakowały skutecznie urządzenia portowe i stanowiska reflektorów na wschodniem i południowem wybrzeżu.

Nieprzyjaciel nie dokonywał nalotów ani na teren Rzeszy ani na obsadzone obszary.

Artylerja przeciwlotnicza strąciła na wybrzeżu samolot bojowy typu Bristol-Blenheim. Marynarka wojenna zestrzeliła jeden nieprzyjacielski samolot. Lotnicy myśliwscy zestrzelili na obszarze Kanału 5 balonów zaporowych. Dwa samoloty niemieckie zaginęły. Z pięciu samolotów niemieckich, o których zaginięciu doniesiono we wczorajszym komunikacie wojennym, jeden w międzyczasie powrócił.

Poławiacze min odparły nalot nieprzyjacielskich samolotów.

(§) **Berlin**, 18 lutego. Poławiacze min odparły atak nieprzyjacielskich samolotów przy użyciu obrony artyleryjskiej. Mimo dwukrotnego nalotu nie zrzuciły one pocisków bombowych. Jeden samolot trafiony został celnym pociskiem.

Niemieckie statki-poławiacze min kontynuowały nadal swą pracę — nie natrafiając na przeszkody.

Atak niemieckich nurkowców na „Southampton“.

(=) **Lizbona**, 18 lutego. Według wydanego obecnie komunikatu przez admiralicję brytyjską, atak niemieckich nurkowców na krążownik „Southampton“ w dniu 10 lutego spowodował śmierć 93 oficerów i marynarzy. Krążownik odniósł tak ciężkie uszkodzenia, że Anglicy byli zmuszeni zatopić go.

Obrady jugosłowiańskiej rady ministrów.

Belgrad, 18 lutego. **Po powrocie jugosłowiańskich mężów stanu z Niemiec, sytuacja na Bałkanach w odniesieniu do Jugosławji, oceniana jest jako spokojna.**

W niedzielę odbyło się oczekiwane posiedzenie rady ministrów, w której niemal wszyscy ministrowie wzięli udział. Premjer Cwetkowicz wygłosił referat na temat rozmów, przeprowadzonych na Berghofie i w Fuschl.

Dziennik „Vreme“ poświęcił specjalny artykuł w wydaniu niedzielnem temu wydarzeniu, przyczem wskazał na doniosłość spotkania między Mussolinim a gen. Franco, podkreślając, że **wizyta jugosłowiańskich mężów stanu na Berghofie coraz jaśniej określa konjunkturę nowej Europy.** Dla świata spotkanie między Franco a Mussolinim może się wydawać ważniejszem, ale dla Europy południowo-wschodniej narady Hitlera z jugosłowiańskimi mężami stanu są **wydarzeniem pierwszorzędnego znaczenia.** Może ono być uważane za naturalne następstwo serdecznych stosunków, istniejących od lat między Berlinem a Belgradem i pogłębiających się z dnia na dzień.

„Vreme“ zwraca się następnie **przeciwko machinacjom angielskiego poselstwa w Belgradzie**, które spotkanie na Berghofie przedstawia jako zagrożenie pokoju w Europie południowo-wschodniej i upatruje w niem zaniepokojenie, a nawet zniszczenie porządku w tej części Europy. Wywody swoje kończy pismo następująco: **„Naród jugosłowiański oczekuje z pełnem zaufaniem, że rezultaty rozmów będą bardzo korzystne dla Jugosławji i że ogólne cele jugosłowiańskiej polityki zagranicznej, które charakteryzowane są przez dwa słowa „Pokój i Wolność“, znajdą pełne potwierdzenie“.**

Prasa jugosłowiańska pod znakiem spotkania w Berghof.

Ogólnie podkreśla się pogłębienie stosunków przyjaźni.

(=) **Belgrad**, 18 lutego. **Rozmowy w Berghof pomiędzy kanclerzem Hitlerem i ministrem spraw zagranicznych Rzeszy, a jugosłowiańskiemi mężami stanu stanowią centralny punkt zainteresowania wszystkich kół politycznych Jugosławji.**

Dzienniki niedzielne podają na czołowych miejscach korzystne echa, z jakiem te rozmowy spotkały się we wszystkich stolicach południowo-wschodniej Europy, jak również sąsiednich Włoszech.

„Vreme“ ogłasza artykuł wstępny p. t. „Rozmowy w Berghof“ pióra naczelnego redaktora tego pisma, znanego publicysty dra Daniły Gregoricza, który m. in. stwierdza: **Jugosławja jest świadoma swej historycznej misji na Bałkanach i czyni wysiłki w kierunku zabezpieczenia pokoju na obszarze, z którym związana jest warunkami geograficznemi i politycznemi.** Jest zupełnie naturalnem, że te jej wysiłki są zgodne z dążeniami pewnego wielkiego państwa sąsiedzkiego, w którego zamiarach leżało od początku obecnej wojny zaoszczędzenie wszelkich wstrząsów wojennych południowo-wschodniej części Europy. **Kontakty pomiędzy Berlinem i Belgradem w ciągu dotychczasowego przebiegu wojny były owiane wspólnem życzeniem zaoszczędzenia Bałkanom jakiegokolwiek chaosu.** Rozmowy w Berghof stały się ważnym przyczynkiem do zabezpieczenia pokoju. Wzajemne interesy polityczne wychodzą na korzyść obu stronom. W toku bezpośredniej i osobistej wymiany poglądów z wodzem niemieckiego państwa i niemieckiego narodu, oraz z jego najbliższym współpracownikiem, jugosłowiańscy mężowie stanu mieli sposobność w atmosferze pełnego zaufania omówić te wszystkie zagadnienia, jakie interesują wzajemnie oba państwa i które posiadają szczególne znaczenie dla Jugosławji i jej przyszłości.

Naród jugosłowiański oczekuje z pełnem zaufaniem, że **wyniki romów w Fuschl i w Berghof wyjdą na korzyść Jugosławji, oraz zasadniczych celów jej polityki zagranicznej.** Polityka ta jest naturalnym wynikiem niezmiennie serdecznych stosunków, łączących Berlin i Belgrad i przybierających coraz ściślejszy charakter.

Tradycje kulturalne, łączność gospodarcza i wzajemne uzupełnianie się w dziedzinie ekonomicznej, jak również współpraca polityczna stanowią podstawowe warunki stosunków Jugosławji z 80 miljonowym narodem, który dziś bardziej, niż kiedykolwiek, decyduje o losach Europy. Współpraca ta nie jest bynajmniej zagadnieniem przejściowej konjunktury.

„Politika“ w artykule wstępnym swego redaktora dyplomatycznego Andrzeja Milosavlewicza stwierdza m. i.: **Trzygodzinna rozmowa Hitlera i Ribbentropa z jugosłowiańskimi mężami stanu prowadzona była w duchu tradycyjnych stosunków przyjaźni, istniejących między obu narodami. Przyjazna atmosfera stanowiła najlepszy dowód wagi i doniosłości tej rozmowy dla Jugosławji.**

Lublijańskie **„Jutro“** podkreśla, że ostatnie kontakty przyczynią się do jeszcze silniejszego umocnienia istniejących dotychczas stosunków.

Zadowolenie w Rzymie.

Rzym, 18 lutego. Włoskie koła polityczne z objawami sympatji wyrażają się o rozmowach, jakie prowadzili kanclerz Hitler oraz premjer i minister spraw zagranicznych Jugosławji. W spotkaniu tem widzą one **nowy objaw tradycyjnych przyjaznych stosunków, łączących Jugosławję z mocarstwami osi**, podkreślając w szczególności serdeczny charakter rozmów, co wynika z wydanego po ich odbyciu komunikatu.

Zacięte walki na froncie greckim.

Rzym, 19 lutego. Włoski komunikat wojskowy z wtorku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** na odcinku XI armji trwały wczorajszego dnia ciężkie walki, w których nieprzyjaciel poniósł poważne straty, przyczem nie udało mu się wtargnąć na pozycje włoskie. Także i włoskie straty były dotkliwe.

W taktycznej współpracy z wojskami lądowemi formacje włoskiego lotnictwa obrzucały przez cały dzień nieprzyjacielskie stanowiska bombami i ostrzeliwały je z karabinów maszynowych.

Eskadry niemieckiego korpusu lotniczego przeprowadziły ataki bombowe na połączenia z zapleczem i bazy posiłkowe nieprzyjaciela **w Cyrenajce.**

Na obszarze **Morza Egejskiego** nieprzyjacielskie samoloty przeleciały nad wyspami Dodekanezu i zrzuciły bomby zapalające i rozpryskujące.

W **Afryce wschodniej** na froncie Erytreji działania wojenne o znaczeniu miejscowem. Na froncie Kenji kilka naszych kolumn zmusiło nieprzyjacielskie czołgi i samochody do ucieczki.

W dolnym kraju Juba ataki nieprzyjaciela do zdobycia przejścia przez rzekę, zostały odparte. Po zupełnem zdemolowaniu portu włoskie wojska odwrotowe **opróżniły bazę Kisimajo**, walki na odcinku trwają nadal.

Użyte w imperjum oddziały lotnictwa od początku działań wojennych przyczyniając się odwagą i krwią, a zwłaszcza wyróżniając się w przebiegu walk ostatnich odwagą i gotowością do ofiar, zdobyły sobie podziw narodu włoskiego.

Generał Tellera padł.

(=) **Rzym**, 18 lutego. **W czasie walk o Benghasi znalazł bohaterską śmierć lotnik włoski, generał Giuseppe Tellera, dowódca 10 armji.**

W chwili, kiedy zacięta walka była w pełnym toku, został on ciężko ranny na czele swoich wojsk. Ponieważ rany jego były tak ciężkie, że nie mógł on być transportowany, dostał się w ręce nieprzyjaciela. Zmarł on w kilka godzin po wzięciu do niewoli.

Jeden z najbardziej doświadczonych włoskich lotników, działających w Afryce wschodniej, **kapitan Mario Visentini spadł w czasie walk w środkowej Erytreji i poniósł śmierć.** W czasie próby przyjścia z pomocą dwom samolotom ze swojej eskadry, które były zmuszone do wylądowania, zaczepił on swoją maszyną o ścianę skalną. Tak Visentini, jak i jego obsewator ponieśli przytem śmierć. Od początku działań wojennych we włoskiej Afryce wschodniej zestrzelił on w walkach powietrznych 17 samolotów nieprzyjacielskich.

Stan bydła we Francji.

Paryż, 18 lutego. **Według obliczeń francuskich organizacyj rolniczych straciła Francja w inwentarzu żywym, t. j. bydle rogatem w okupowanej części 15 proc., w nieokupowanej 10 proc. przez działania wojenne.**

Ubytek w zakresie owiec i świń wynosi 20 proc. Celem wypełnienia poczynionych przez wojnę luk wysłała Francja do Szwajcarji komisję rolniczą, celem zakupna większej ilości bydła. Do ubytku bydła przyczynił się również wielki brak paszy, zmuszający do użycia pewnej ilości zwierząt na rzeź. Obecnie poczyniono odpowiednie kroki, celem zracjonowania paszy i władze mają nadzieję, że za cztery lata wszystkie straty zostaną już wyrównane.

Wkrótce wprowadzą władze francuskie karty przydziałowe na wyroby tekstylne, wydawane handlarzom i przedsiębiorstwom przerabiającym wyroby tekstylne. Chodzi tutaj o ograniczenie wszelkiej spekulacji, a karty te przydzielane są przez Izby handlowe.

Droga Francji ku klęsce.

Dlaczego Francja przegrała wojnę w roku 1940?

Kraków, w lutym.

Dobiega ósmy miesiąc od chwili, kiedy armja francuska została rozbita i kiedy rząd francuski wystosował do rządu niemieckiego **prośbę o zawarcie zawieszenia broni.**

Do dziś dnia jednak trudno sobie zdać sprawę, jak mogło dojść do tego, aby Francja, zwycięzca wielkiej wojny światowej w dwadzieścia lat po zawarciu traktatu wersalskiego, mogła ponieść tak straszliwą porażkę, jakiej nie znają jej dzieje. Wielkie bitwy przegrane przez Napoleona pod Lipskiem, czy też pod Waterloo, były raczej klęskami Cesarza, a nie klęskami Francji. Przegrana w r. 1870 była wielką, ale w każdym razie nie miała takich rozmiarów, jak klęska roku 1940.

Zagadka ta zapewne długo jeszcze nie zostanie rozwiązana. Miną zapewne lata, zanim wszelkie tajemnice kancelaryj wojskowych i gabinetów ministerjalnych staną się dostępne dla historyków, którzy z pyłu i zapomnienia wskrzeszą dzieje tragicznych dla Francji lat i wykażą

na czem polegał błąd wodzów narodu francuskiego.

Nie znaczy to jednak, aby już teraz nie podejmowano prób w kierunku tej frapującej wszystkich zagadki. Materjał jednak, jaki dzisiaj mamy do dyspozycji, nie jest kompletny. Są to przeważnie wspomnienia ludzi, którzy blisko stali ministrów i generałów francuskich, są to fragmenty aktów, raportów i sprawozdań, niema jednak kompletu wszystkich odnoszących się do tego tematu dokumentów, aby zestawić całkowity obraz przyczyn i powodów klęski Francji.

Wiele z tych rzeczy, które współcześni publicyści francuscy publikują obecnie na łamach prasy francuskiej i zagranicznej, znane było opinji publicznej, wiele jednak dostępne było tylko dla wtajemniczonych. W owym czasie znajdowano środki, jak zresztą w wielu innych krajach, aby zapobiec szerzeniu wiadomości, zgodnych wprawdzie z istotnym stanem rzeczy, ale **nie odpowiadających kierunkowi polityki.** Pozatem głosy trzeźwych ludzi, którzy ostrzegali przed karygodnem postępowaniem dawnych rządów we Francji z pod znaku frontu ludowego, były lekceważone i uważane za defetyzm. Nie pomogły nawet głosy takich ludzi jak gen. Weyganda — najbliższego współpracownika marszałka Focha z czasów wojny światowej.

Jeden z pisarzy francuskich, kryjący się pod pseudonimem A. M., dobrze poinformowany o stosunkach francuskich i angielskich, opowiada, że już w r. 1936 w rozmowie prywatnej Winston Churchill wezwł go, aby więcej uwagi poświęcił sprawom lotnictwa francuskiego i na rzecz odpowiedniej propagandy zrezygnował ze swej działalności beletrystycznej.

Churchill już wtedy twierdził, że lotnictwo francuskie upada.

Mówił on: „W tym momencie istnieje jeden tylko temat, który powinien interesować Francuzów, a mianowicie zagrożenie Francji przez lotnictwo niemieckie“.

Pewien pułkownik francuski, dowódca formacji lotniczej oświadczył: „Jeśli wojna wybuchnie, umrzemy wszyscy mężnie, lecz niestety nie możemy uczynić nic ponadto. Jesteśmy zbyt nieliczni i maszyny nasze są już stare“.

Ale o tem opinja publiczna nie wiedziała. Wyśmiewając zabiegi państw autorytatywnych starano się osłabić przekonanie, że ich potęga opiera się na mocnych i rzeczowych podstawach. Nie chciano wiedzieć, że w r. 1937 miesięczna produkcja samolotów we Francji wynosiła zaledwie 38 samolotów, podczas gdy Niemcy w tym samym czasie produkowały tysiąc samolotów miesięcznie. Przyczyną takiego niedołęstwa

Daremnie Francois Poncet, ambasador francuski przy rządzie niemieckim, pisał listy ostrzegające. **Nie czytano ich, albo lekceważono.** Ambasador Laroche pisał otwarcie z Warszawy, że nie dziwi się Polsce, gdy ta szuka zbliżenia z Niemcami, jeśli widzi, co dzieje się we Francji.

Ówczesny minister wojny w rządzie angielskim Hore Belisha, zapytany, ile dywizyj może Anglja przysłać do Fracji na wypadek wybuchu wojny z Niemcami — oświadczył, że **w pierwszym okresie Francja może liczyć jedynie na sześć dywizyj angielskich.** Zaskoczyło to Francuzów, którzy domagali się przysłania 32 dywizyj, a trzeba przypomnieć, że **podczas wojny światowej we Francji walczyło 85 dywizyj angielskich.**

Nie należy się dziwić, że ludzie, którzy byli poinformowani o tym stanie rzeczy, chcieli wystąpić z inicjatywą pokojowego załatwienia sporu polsko-niemieckiego, gdyż wiedzieli, że gdyby Francja chciała dotrzymać przyrzeczenia i stanąć w obronie Polski — to nie sprosta wziętym na siebie zadaniom.

Tego samego zdania był także i minister spraw zagranicznych Francji Bonnet, który był gorącym zwolennikiem koncepcji hr. Ciano **zwołania konferencji europejskiej dla zlikwidowania sporu polsko-niemieckiego.** Początkowo za tą koncepcją opowiedział się i ówczesny premjer Daladier, ale w ostatniej chwili zmienił swoje stanowisko i odrzucił wszelkie próby medjacji ze strony włoskiej.

Jeden z pisarzy francuskich pisze: **„Tak rozpoczęła się wojna, przegrana przez Francję w momencie jej wypowiedzenia.** Nie mieliśmy odpowiedniej ilości samolotów ani tanków, ani artylerji przeciwlotniczej, ani nawet fabryk, potrzebnych do produkcji wojennej“.

Słowa wymowne, ale przerażające. Dzisiaj dopiero okazuje się, że mit o sile militarnej Francji, o potędze jej fortyfikacyj istniał tylko na papierze i w umysłach szarych ludzi.

Wojska angielskie przybyły do Francji i zajęły stanowiska obok armji francuskiej.

Miesiące mijały, a wielka armja nie robiła właściwie nic.

Brak walki osłabiał ducha armji, lenistwo osłabiało siłę odporną żołnierza, zwłaszcza, że w międzyczasie organizowano wielkie zbiórki na rzecz żołnierzy. Jeden z żołnierzy angielskch wprost oświadczył, że nie jest w stanie wypalić 200 papierosów dziennie, które otrzymuje w podarunku.

Myślano, że linja Maginota z jej wspaniałemi fortyfikacjami jest wystarczającem zabezpieczeniem się przed atakami niemieckiemi.

A tymczasem linja ta urywała się pod Montmedy, a w Belgji i Holandji nie było właściwie żadnych poważniejszych umocnień.

Teoretycy wojny wskazywali na to, że broń ofensywna jest dziś dziesięciokrotnie silniejsza, a umocnienia dziesięciokrotnie słabsze, ale zdania ich pomijano lekceważeniem, gdyż wygodniej było wierzyć w odporność linji Maginota.

Jeden ze znawców sztuki wojennej, Chavineau był zdania, że linja umocnień cementowych jest zdolna przetrzymać każdą ofensywę, a na wypadek, gdyby jedna linja została przerwana, to w międzyczasie zdoła się wybudować drugą linję. Nikt nie liczył się z tem, że ta pierwsza linja może być przełamana równocześnie w kilku miejscach i że nie będzie czasu na wybudowanie drugiej.

A tymczasem żołnierze francuscy i anglicy męczyli się kopaniem rowów w błotnistym gruncie. Nudziła ich ta robota, tem więcej, że nie widzieli przed sobą żadnego wroga. Zupełnie nie wykorzystano doświadczeń z wojny polsko-niemieckiej, a z drugiej strony bardzo niewiele wiedziano o tej wojnie, gdyż **nie przypuszczano, że we Francji może również rozwinąć się wojna „błyskawiczna“.**

Załoga linji Maginota składała się z wojsk lotaryńskich. Miało to swoje dobre strony, ponieważ żołnierz jeszcze przed zmobilizowaniem mógł obserwować i zwiedzać jej urządzenia. Mieszkał przecież niedaleko fortyfikacyj. Był to zresztą żołnierz niezwykle dzielny i odważny, ale nie mógł przypuszczać, że nieprzyjaciel obejdzie tę linję i zajdzie go od tyłu. Pozatem żołnierza wykoleiło psychicznie długie, bezczynne oczekiwanie na przebieg wypadków. — Przecież jedna z pań komitetu pomocy dla żołnierzy szła tak daleko w trosce o armję, że chciała zorganizować jakąś akcję za... wojną dla żołnierzy, aby im już niczego nie zbywało.

(C. d. n.).

Turecko-bułgarski pakt nieagresji.

Belgrad, 18 lutego. **Jak donosi urzędowa jugosłowiańska agencja telegraficzna Avala, w Ankarze podpisano deklarację nieagresji między Turcją a Bułgarją.**

Deklarację podpisali: minister spraw zagranicznych Saracoglu oraz poseł bułgarski w Ankarze. W deklaracji, która składa się z czterech punktów, wyrażono życzenie, aby obok politycznych stosunków, nawiązać bliższe stosunki gospodarcze i handlowe oraz prowadzić taką politykę prasową, która odpowiada dobrym stosunkom między obydwoma krajami.

W Jugosławji podpisanie deklaracji spowodowało uczucie ulgi i odprężenia po napięciu ostatnich dni. Deklarację tę uważa się za dalszy dowód wykluczenia wpływów angielskich z Bałkanów, tak, że wpływy te obecnie obejmują jedynie Grecję. Ostatni rozwój wypadków przypisuje się w pierwszej linji działalności niemieckiej dyplomacji w Turcji i w Bułgarji.

Żydzi robią „czeską“ propagandę

(=) **Praga,** 18 lutego. **Praski dziennik „Ceske Slovo“ donosi o działalności morawskich żydów w politycznych kołach londyńskiej emigracji.**

Żydzi ci, nie mając odwagi zaciągnąć się w szeregi armji — służą tam jedynie jako „propagandziści“. Pismo przytacza nazwiska niektórych żydowskich dziennikarzy, którzy z narodem czeskim nie mają nic wspólnego, **a przemawiających do Czechów przez londyńskie radjo.**

Jest więc naprzykład pan Kauders-Kopecky, który swego czasu przerzucał się z jednej partji politycznej — b. republiki czeskiej — do drugiej i obecnie w Londynie **podszywa się pod czeskie nazwisko.** Jednakże w Czechach i Morawach nikt na jego wyczyny nie zwraca uwagi, podobnie jak i na dziennikarza Vladimira Stedry, który obecnie też nosi czeskie nazwisko, gdy tymczasem wszyscy mieszkańcy Pragi doskonale o tem wiedzą, że jest on żydem.

*

Czeski dziennik „Vecer“ publikuje w wydaniu z dnia 15 bm. **treść ulotki, kolportowanej w wielkich ilościach wśród zamieszkałych we Francji robotników czeskich i słowackich.** Treść tej ulotki zdradza machinacje t. zw. „Czesko-słowackiego komitetu narodowego“ w Paryżu, stojącego w zupełności na usługach kapitalistów angielsko-francuskich.

Następnie panowie ci przystąpili do organizowania „armji czesko-słowackiej“. W armji tej roiło się od generałów, pułkowników, majorów i kapitanów, gdy tymczasem kilka tysięcy robotników Czechów oraz Słowaków zamknięto w zawszonych barakach, zaś ich rodziny wydano na łup niedostatku, odmawiając im udzielenia zasiłków.

Niewyszkolonych i uzbrojonych w nikłą ilość amunicji, bez zaopatrzenia i bez rezerw, rzucono ich pod huraganowy grad pocisków i na niemieckie czołgi. Po załamaniu się frontu we Francji wybitniejsi dygnitarze wsiedli na okręty, udając się do Anglji, pozostawiając zarazem robotników czeskich na łaskę losu. Ci sami panowie nie wstydzili się paktować i pertraktować z monarchistami habsburskimi oraz polskimi emigrantami. Pertraktowali oni między sobą i przeciwko sobie — wszystkie te jednak konferencje i pertraktacje miały za cel zajęcie foteli ministerjalnych, które należało obsadzić.

W związku z tem zabiera głos „Vecer“, stwierdzając, że **jedynym celem tej kliki emigranckiej nie jest uwolnienie narodu, o czem skwapliwie prawią, lecz utorowanie sobie drogi do władzy i do żłobu.**

Darlan objął ministerstwo spraw wewnętrznych.

Vichy, 18 lutego. **P. posiedzeniu rady ministrów, odbytem w niedzielę rano, dowiadują się, że admirał Darlan objął ministerstwo spraw wewnętrznych, które zostało połączone ze stanowiskiem wiceprezydenta.**

Generalnym sekretarzem ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował admirał Darlan dyr. wydziału dla spraw regjonalnych departamentów, Sabatiera, oraz dyrektora narodowej policji bezpieczeństwa Charin'a.

Portfel płk. Donovana znalazł się.

Sofja, 18 lutego. Portfel specjalnego wysłannika Roosevelta płk. Donovana, który został zgubiony podczas zabawy w pewnym nocnym lokalu w Sofji w dniu 23 stycznia, znalazł się obecnie w równie tajemniczy sposób jak zaginął. Portfel ten zawierał paszport pułkownika i szereg innych dokumentów.

Marszałek von Böhm Ermolli obchodzi 85 urodziny.

Wiedeń, 18 lutego. **Znany z wojny światowej generał austrjacki, baron von Böhm Ermolli, posiadający obecnie rangę generalnego feldmarszałka Rzeszy, obchodził ostatnio 85 urodziny**



Urodził się w roku 1856 w Lacona we Włoszech i po wybuchu wojny światowej objął komendę drugiej armji austrjackiej, poprzednio będąc **komendantem wojskowego okręgu krakowskiego.** Marszałek Böhm Ermolli brał udział w walkach w Serbji, a następnie kierował operacjami przeciwko Rosji. **W roku 1917 był dowódcą armji austrjackiej przy odbieraniu wschodniej Małopolski i Bukowiny z rąk rosyjskich.**

Gen. Böhm Ermolli posiada najwyższe odznaczenia, a mianowicie przedewszystkiem order Marji Teresy, nadawany niezwykle rzadko, oraz wielką wstęgę pruskiego „Pour le Merite“.

Król Faruk zachorował.

Rzym, 18 lutego. **Choroba króla egipskiego Faruka okazuje się poważniejsza, niż początkowo przypuszczano.**

Przez Syrję dowiadują się z Kairu, że król Faruk od ośmiu dni nie opuszcza łóżka.

Przerwa w działalności wewnętrzno-politycznej, spowodowana jego chorobą, jest tylko pozorną. Poza kulisami toczą się bowiem w dalszym ciągu rozmaite akcje. Prasa egipska zapowiada rozbicie większości parlamentarnej.

Ambasador japoński gen. Oshima przybył do Berlina.

(§) **Berlin,** 18 lutego. **Nowomianowany ambasador cesarstwa Japonji generał Oshima przybył w poniedziałek w towarzystwie swej małżonki na dworzec „Friedrichstrasse“ w Berlinie.**

Ambasadora, wraz z małżonką, powitał na dworcu w imieniu niemieckiego ministra spraw zagr. von Ribbentropa, sekretarz stanu von Weizsaecker.

Anglicy mają opuścić teren Chin.

(=) **Szanghaj,** 18 lutego. **Brytyjska ambasada zwróciła się powtórnie do obywateli brytyjskich z radą, aby możliwie jaknajspieszniej opuścili terytorja Chin.**

Ambasada zwraca przytem uwagę na niemożność dysponowania zbyt licznemi statkami dla odtransportowania pasażerów, a to z powodu ograniczonej liczby statków pasażerskich, przyczem wzywa do spiesznego zamawiania miejsc na statkach.

Otwarcie obrad 18 wszechsowieckiej konferencji partyjnej.

(=) **Moskwa,** 18 lutego. **W wielkiej sali Pałacu na Kremlu otwarto 18-tą wszechsowiecką konferencję partyjną, w której wzięło udział kilkuset przedstawicieli centrali, oraz prowincjonalnych organizacyj partyjnych, tudzież przedstawiciele nowo-r… ustałych republik sowieckich.**

Na otwarciu obrad obecni byli Stalin, Mołotow, oraz szereg czołowych osobistości z ramienia rządu i partji.

Do prezydjum konferencji powołano 38 czołowych członków partji, w tej liczbie wszystkich członków Politbiura ze Stalinem na czele. W toku konferencji m. in. omawiano zadania organizacji partyjnej, w sprawie rozwoju sowieckiego przemysłu i komunikacji, jak również wyniki osiągnięte w r. 1940 przez gospodarkę sowiecką, wreszcie zagadnienia rozwojowe gospodarki ludowej w r. 1941.

Ofiary ataku angielskiego na Genuę.

(=) **Rzym,** 18 lutego. Według komunikatu urzędowego, w czasie bombardowania Genui przez Anglików zginęło ogółem 144 osób, zaś 272 odniosło rany.

Nabożeństwa dla czeskich robotników w Rzeszy.

Praga, 18 lutego. **Kościół katolicki w swojej misji opiekuńczej pomyślał także o czeskich robotnikach, mających zajęcie w Rzeszy.**

Pierwszą Mszę św. dla czeskich robotników odprawił ks. proboszcz Pokorny w dniu 10 listopada 1940 r. Brunszwaku, a następnie odwiedził także miasta Wattanstadt, Hallendorf, Wolfenbüttel i Hanover. Dla czeskich robotników, pracujących na obszarze Linzu, odbywają się w każdą niedzielę dwie Msze św. z kazaniami. Przed Mszą możliwem jest także wyspowiadanie się w języku czeskim.

Pod znakiem współpracy kulturalnej.

Hamburg, 18 lutego. **W ubiegłą niedzielę rozpoczął się w Hamburgu tydzień sztuki niemiecko-włoskiej, którego organizacja spoczywa w rękach Towarzystwa niemiecko-włoskiego przy współudziale miejscowych teatrów, oraz hamburskiej hali sztuki.**

W przemówieniu, wygłoszonem z racji otwarcia tego tygodnia przez Gauleitera i namiestnika Karola Kaufmanna, tenże podkreślił, że **tydzień niemiecko-włoskiej sztuki odpowiada rozmachowi i wewnętrznym zespoleniom woli obydwu bratnich narodów**, które znajdują pełne zrozumienie zarówno w prowadzonej przez nie zaciętej i zdecydowanej walki, ale również w dziedzinie duchowej, co uwidacznia się w żywotności twórczej pracy artystycznej.

Wielkie zgromadzenie w Medjolanie.

(=) **Rzym**, 18 lutego. Ludność Medjolanu odbyła w niedzielę 8 wielkich zgromadzeń, na których doszło do potężnych manifestacyj. Przemawiały czołowe osobistości włoskiego życia publicznego, m. in. podsekretarz stanu w ministerstwie komunikacji de Marsalich, przewodniczący Związku żołnierzy frontowych Rossi i inni, podkreślając łączność duchową narodu z żołnierzami, walczącymi na froncie w myśl hasła, rzuconego przez Mussoliniego.

Koncert w Neapolu berlińskiej orkiestry kameralnej.

Neapol, 18 lutego. **Na zaproszenie towarzystwa** im. Aleksandra Scartatti, do Neapolu przybyła orkiestra kameralna w Berlinie, która pod dyrekcją swego dyrygenta Hansa von Bendy dała w niedzielę wieczorem koncert w salach królewskiego konserwatorjum muzycznego. Słuchacze zgotowali niemieckim artystom gorące owacje za świetne wykonanie utworów.

Gildje holenderskie nowemi ramami pracy.

Amsterdam, 18 lutego. **Ostatnio przemawiał generalny sekretarz holenderskiego ministra dla oświaty i sztuk pięknych dr Goedewaagen na temat stworzenia organizacji gildyj, czyli stowarzyszeń zawodowych.**

Jak wiadomo, istniały takie organizacje w średniowiecznej Holandji, grupując w swych ramach wszystkie jednostki pracujące w jednym zawodzie. Jak stwierdził dr Goedewaagen projektowane **jest stworzenie czterech gildyj, a mianowicie muzyki, sztuki kształcącej, piśmiennictwa i sceny.** Organizacje te będą miały za zadanie dbać o równomierne rozdzielenie pracy między członków gildy, jak również zabezpieczenie ich na starość.

Zdementowane pogłoski o Ekwadorze.

Lima, 18 lutego. **Według depesz, nadeszłych z Bogoty (Kolumbja), oświadczenie pewnego dziennikarza północno-amerykańskiego, skierowane przeciwko Ekwadorowi, jakoby stanowisko tego kraju miało „zagrażać Kanałowi Panamskiemu“, a opublikowane w wychodzącym w Kolumbji dzienniku „Espactador“ wywołało w krajowej prasie falę protestów.**

Dziennik „El Tiempo“ nazywa te sensacyjne denuncjacje dziennikarza Stanów Zjednoczonych poprostu jako szkodliwe i niesłychane. Dziennik twierdzi, jakoby korespondenci amerykańscy przybyli na kilka dni do krajów Ameryki Południowej, pisząc następnie sensacyjnie brzmiące sprawozdania po zupełnie powierzchownych obserwacjach. **Ambasador Ekwadoru w Bogocie zdementował i potępił twierdzenia tych korespondentów.**

Jak wynika z dalszej treści depeszy, również inni dyplomaci w Bogocie mieli wyrazić swoje oburzenie z powodu zarzutów, zawartych w artykule, zarzutów zupełnie bezpodstawnych.

Hinduskie dzienniki donoszą o aresztowaniu 1200 osób.

Kabul, 18 lutego. **Wedłu nadeszłych tu informacyj, zaczerpniętych z hinduskiej prasy, znajdującej się pod angielską kontrolą, aresztowano na terenie brytyjskich Indyj ogółem 1200 osób w związku z kampanją cywilnej niesubordynacji.**

Cyfry te są jednak niezupełne, bowiem aresztowania podjęte w kilku prowincjach mają być znacznie wyższe. W samej tylko prowincji Orissa aresztowano od dnia 2 lutego 253 osoby. Mimo to jednak prowincjonalne organizacje kongresu narodowego zjednują zwolenników kampanji cywilnej niesubordynacji. W ostatnich tygodniach zgłosiło się w zjednoczonych prowincjach ponad 6000 osób, których zadaniem jest szerzenie propagandy, mającej na celu rozszerzenie akcji cywilnej niesubordynacji.

Z historji zboża.

Wśród zbóż, żyto należy do najtrwalszych roślin i dlatego prawdopodobnie będzie praojcem wszystkich zbóż. **Żyto było uprawiane od dawien dawna.** Do dzisiejszego jeszcze dnia rośnie dziko w zachodniej Azji, w Afganistanie i Iranie. Niektórzy botanicy i archeologowie dowodzą, że w tych krajach uprawiano żyto od wieków. Z czasem zaczęto tam uprawiać pszenicę i jęczmień, a żyto zdziczało, stało się chwastem, który zanieczyszcza jedynie pola. — Nie w całej jednak Azji żyto rośnie dziko. W górskich bowiem okolicach Afganistanu i Buchary uprawia się je dla chleba.

W historji żyta możemy stwierdzić **niezmiernie ciekawe zjawisko.** Gdzie rolnicy uprawiają żyto masowo, tam posiadano szereg odmian, które dawało ziarno tej samej wartości. W samej zachodniej Azji jest **około 20 odmian dzikiego żyta**, z kłosami wszelkiej barwy, nietylko czerwonej czy żółtej, ale i buraczkowej i nawet czarnej.

Słoma i kłos dzikiego żyta są bardzo kruche, a ziarno wypada jeszcze przed dojrzeniem. Wiatr i woda roznoszą je szybko dokoła. Ziarno to jest **niezwykle trwałe i odporne,** wyrasta też z niego roślina nawet na najgorszej ziemi. Dlatego to wszędzie tam, gdzie czas wegetacji jest krótki, gdzie ziemia nieurodzajna, a rolnictwo stoi na niskim poziomie, spotykamy uprawę żyta. Nietrudno zrozumieć, dlaczego to człowiek posuwając się ku północy, przestaje uprawiać inne rodzaje zboża, a uprawia jedynie żyto.

Dlatego z wszelką prawdopodobnością można stwierdzić, że człowiek uprawia żyto od wieków. Odporna ta roślina rosła i na północy i na południu, we wszystkich częściach świata, w stanie dzikim, w wielu odmianach i dopiero z czasem zaczęto ją uprawiać.

W północnej Afryce i nad morzem Śródziemnem, znajdujemy **barwną pszenicę,** której ziarna nawet, są czerwonej barwy. Podobnie barwne są źdźbła. W Małej Azji i w Iranie znaleziono pszenicę, która rośnie dziko. Jest to znana w botanice jednoziarnowa pszenica t. zw. triticum monococcum. O roślinie tej wspomina już sławny grecki filozof Arystoteles oraz inni pisarze greccy. Miała ona służyć za pożywienie domowym zwierzętom.

Rolnictwo w Małej Azji i w Turcji stoi na bardzo niskim poziomie. Uprawia się tam jedynie pszenicę i jęczmień. Ten ostatni rośnie dziko w niektórych okolicach Azji i Afryki i to w wielu odmianach. W północnej Afryce, zwłaszcza w górskich okolicach, jęczmień odznacza się szerokiemi łuskami w kłosie, jest ościstym dwurzędowym. W Azji jest jęczmień nagoziarnisty, posiada krótkie ości, i daje ziarno, które dojrzewa nierównomiernie.

Egipcjanie oraz starożytne ludy Azji **nie znały owsa** i na tej podstawie zrodził się wniosek, że **owies jest czysto europejską rośliną.** W ostatnich dopiero kilkudziesięciu latach **znaleziono w Afryce na wybrzeżu morza Śródziemnego owies, zupełnie podobny do owsa europejskiego.** Ta odmiana owsa jest odporna na rdzę i okazuje się „niepłodną“ po skrzyżowaniu z owsem europejskim. Owies w różnych odmianach zanieczyszcza silnie razem z żytem pszenicę w Iranie.

We wszystkich krajach spotykamy w pszenicy owies w postaci chwastów. Tam gdzie warunki dla pszenicy są gorsze, góruje owies, bo jest **bardziej wytrzymały i odporny.** Żyto natomiast niczem nie ustępuje owsowi.

Niektórzy uczeni dowodzą, że **proso pochodzi z Egiptu lub Arabji.** Tymczasem w Mongolji i Mandżukuo znaleziono **ponad 60 odmian prosa.** Można więc powiedzieć, że proso pochodzi wprost z Azji wschodniej, gdzie bujnie wyrasta w stanie dzikim. Stamtąd napewno dostało się do Europy.

W kilku wierszach.

Japoński minister spraw zagranicznych Matsuoka zakomunikował przed komisją budżetową, że stosunki między Japonją a Związkiem Sowietów wejdą obecnie znowu w korzystną fazę rozwoju.

*

Przy 57 stopniach mrozu sowiecka ekipa narciarska wyruszyła z Jakucka na Syberji do długodystansowego biegu na przestrzeni 1.200 km. Przestrzeń ta ma być przebyta w ciągu 22 dni.

*

Mianowany niedawno rumuński minister sprawiedliwości Docan, ustąpił. Na jego miejsce został powołany adwokat Coty Stoicescu.

*

Król Borys mianował ministrem rolnictwa przewodniczaceg związku ogrodników i hodowców wina Dymitra Kuszeffa. Kuszeff studjował rolnictwo i uprawę winorośli w Lipsku i Wiedniu. Pod względem politycznym należy on do partji chłopskiej.

*

„Giornale d'Italia“ w związku ze spotkaniem Mussoliniego z gen. Franco pisze, że szybki bieg wydarzeń we właściwym czasie pozwoli na ujawnienie konkretnej treści politycznego spotkania obu tych mężów stanu.

*

Na giełdzie nowojorskiej w piątek wszystkie efekty osiągnęły najniższy kurs od czerwca 1940 r.

*

Stany Zjednoczone zamianowały attaché wojskowego dla wolnego państwa Islandji, podobnie, jak i dla Związku południowo-afrykańskiego.

*

Czynniki rządowe egipskie zarządziły ponowne otwarcie wszystkich szkół włoskich, które uległy zamknięciu bezpośrednio po zerwaniu dyplomatycznych stosunków z Włochami.

*

Według wiadomości, nadeszłych w poniedziałek wieczorem, doroczny medal żydowskiej organizacji weteranów wojennych otrzymał Wendel Willkie za „nadzwyczajne przykłady umiejętności kierowniczych oraz popierania amerykanizmu, jak również demokracji“.

*

Specjalny sprawozdawca agencji Stefani z frontu grecko-albańskiego przytacza na wstępie swej ostatniej korespondencji suche zestawienie, stwierdzające, że Anglicy w przeciągu około jednego tygodnia stracili ogółem nie mniej jak 70 samolotów, częściowo w walkach powietrznych, częściowo wskutek zniszczenia na ziemi.

DEZET.

Staruszek z filmu.

Staruszek Walerian jest już doprawdy do niczego — aż przykro patrzeć, jak trzęsie się bezustanku, popychany przez wnuków, łajany przez swoje własne dzieci, upominany przez wszystkich swoich rześkich jeszcze rówieśników. Bo staruszek Walerian nie jest jeszcze stary w gruncie rzeczy — ot, poprostu żył sobie, że tak się powie, za szybko, zbyt intensywnie — chciał, zdaje się, przegonić swoje lata i oto stanął w połowie życia, tak coś przy pięćdziesiątce, raczej nie stanął zupełnie, a wlókł się. I w rodzinie nikt o nim inaczej nie powiedział, jak: „Ten stary łajdus, co zmarnował nasz majątek“...

Takiego to los wypłatał staruszkowi Walerianowi figielka... Zamiast cieszyć się z poważania rodziny i z szacunku, jakim darzyli go bliźni — zamiast zbierać tę śmietankę z życia, siedzi oto na koślawym stołeczku, w wielkiej okopconej kuchni nad glinianą miską i trzęsącemi rękoma łuszcze groch — a wesoła Wikcia zbierając fusy z rosołu, opowiada: — Żeby pan wiedział, jak te różne obieżyświaty świndrają się po mieście. — Panie odpuść wszystkie grzechy! — ja sama tom o mało nie zemglała któregoś tu rana, kiedy poszedłam po wodę do studni; — a no kręcę se korbę, jakby nigdy nic i spuszczam kubeł do studni, a tu — bodajem zapomniała pacierza — słyszę ja, jak coś trajkoce mi u uszach — podnoszę ja łeb do góry i — święty Inocenty! — jakieś czarne ślepie patrzy na mnie, — niby wyłazi ze skrzynki — i widze nogi żywego człowieka, a bez głowy, tylko ci ręką rucha cościk jakąś korbeczką — puściłam wiadro pełne wody i zaraz dymnęłam do kuchni; — takie to życie, takie — Panie święty — a nie dalej, jak wczoraj, kiedy pan trzepał spodnie na podwórku, przyszło tu dwóch takich mangików w długich portkach i dalejżego prosić mnie, że to niby dla jakiegoś tam firmy — czy sztuki filmowej, że niby nic mnie się nie stanie, że sobie tylko trochę pochocierza — słyszę ja, jak coś trajkoce mi w łapę pieniążków, że ho! — nareszcie dałam się skusić, bo jeden z nich mrugał na mnie i wziął mnie za rękę, — tak to, trochę sobie pokręcili ze mną i dali jeszcze 10 złotych — słyszałam jak mówili, że szukają jakichś tam typów, czort wie co to znaczy i czy aby czego złego na człowieka nie naprowadzą, o! — bodajby was pierony — tu Wikcia-aktorka wyjrzała przez okno — djabli nadali z prosiętami, ryją i ryją, nie dadzą urosnąć niczemu — i przy tych słowach wybiegła do ogródka.

Gdy wróciła zadyszana, staruszek Walerian powiedział drżącym głosem: — to... to... to, oni, się mi zdaje... filmują, tak, tak — koteczko — jak ja miałem... to jest... dwadzieścia jeden lat, to... to... mnie chcieli... a jakże — do Wiednia... do miasta tak... w Austrji... chcieli mnie wziąć... za artystę — ale człowiek miał pstro w głowie, i co... nie skorzystał... a podobno dużo pieniędzy.. tak... zarobić...

— Juści, że dużo, kiedy mi dali za parę minut łażenia 10 złotówek...

— Tak... tak... pstro człowiek miał w głowie... a teraz, co!! — I staruszek Walerian, rzuciwszy garść grochu do kosza, wyszedł przed dom, mamrocząc po drodze: — A teraz co... wiadomo — za późno...

Staruszek Walerian zaszedł na ganek, usiadł na ławce i począł się grzać do słońca. Nie trwało to jednak długo, bo niebawem z wnętrza domu wybiegła synowa z okropnym wrzaskiem: — Co to, już ojciec siedzi! już! a robota, to co, sama, sama się zrobi? Ani trochę ani trochę pożytku, — tak do samej śmierci będziemy karmić za darmo! — karmić i ciężko pracować! Ojciec się nic nie poczuwa, ale to nic, — ojciec by tylko siedział, wygrzewał się i rozmyślał o swojem łajdackiem życiu! Oj, darmozjady, darmozjady!

Przy ostatnich słowach synowej, staruszek Walerian wstał żywo, jakby rażony prądem elektrycznym i już zmierzał do kuchni cichcem, gdy jakiś wesoły, a łagodny głos rozległ się w pobliżu:

— Przepraszam pana bardzo, pan wybaczy, że go zatrzymuję; sprawa jest tego rodzaju: — ja jestem operatorem filmowym — a ten pan przy aparacie — reżyserem.

Mówił to elegancki, młody mężczyzna i wskazując tęgiego jegomościa, stojącego opodal, ciągnął dalej: — robimy w tej okolicy szereg zdjęć i poszukujemy dlatego typów; — właśnie pan nam bardzo odpowiada — może pan pozwoli zdjąć się, oczywiście za wynagrodzeniem: — Eustachy! — pozwólno tutaj, powiedz panu, co ma robić.

Eustachy się zbliżył i kazał Walerianowi robić przeróżne miny, przewracać oczyma, naginać się, wykręcać, a w końcu dali mu dziesięć złotych i powiedzieli, że może jutro przyjdą.

Podczas kiedy filmowcy nakręcali staruszka Waleriana, synowa jego stała z szeroko otwartemi ustami i gdy tamci odeszli, rzuciła zezem na pieniądze, trzymane w rękach zdziwionego teścia, ale za chwilę nie zapomniała mu ich wyrwać, przy słowach:

— No, nareszcie jakiś pożytek, — no, a teraz niech ojciec idzie do roboty i nie będzie taki ważny. A to ci przypadek — pewno jakieś warjaty!

Na drugi dzień przedpołudniem, kiedy staruszek Walerian reperował płot na podwórzu — tuż koło furtki zatrzymało się eleganckie auto, z którego wysiadło dwóch filmowców. Operator zwrócił się do staruszka i zawołał wesoło:

— Zabieramy pana z sobą — jest pan nam potrzebny, będziemy z panem kręcili film, — dostanie pan tam odpowiednią rolę. Tak! — podpiszemy kontrakt — czego się pan tak zasępił? będzie pan zarabiał masę pieniędzy. No, cóż? roześmiejże się pan i proszę przygotować się do podróży — wrócimy po pana wieczorem . Szkoda czasu na gadanie — tymczasem, dowidzenia...

Filmowcy zostawili osłupiałego staruszka Walerjana na podwórzu, koło furtki tak, jak stał, z siekierą w dłoni, w podartych spodniach i odjechali; został po nich tylko tuman białego kurzu.

Nie będziemy tutaj opisywać szczegółów, związanych z wyjazdem staruszka Walerjana do wielkiej stolicy filmu, na nowe życie. W każdym bądź razie wyjeżdżał półprzytomny, odprowadzała go uszczęśliwionym wzrokiem synowa i pies Fifek zajadłem szczekaniem.

W ten więc sposób został aktorem filmowym nasz staruszek Walerjan. Zdjęcia trwały parę tygodni i przez cały ten czas śmiało można to powiedzieć — staruszek Walerjan robił wszystko, co mu kazano, w stanie półprzytomnym: grał rolę dzikiego cowboya, dosiadał ognistego rumaka i palił fajkę pokoju z Indjanami. Wreszcie film ukończono i po paromiesięcznym triumfalnym pochodzie po różnych kinach wielkich miast, widzę taką scenę:

Właśnie służąca Wiktorja była zajęta zamiataniem zeschłych liści jesiennych, kiedy wspaniała limuzyna zaturkotała w pobliżu, zatrzymała się i wysiadł z niej elegancki, czerstwy mężczyzna z monoklem w oku. Walerja skrzyknęła okropnie i uciekła do kuchni. Na ten krzyk wyszła na ganek znana nam już synowa staruszka Walerjana i objąwszy szybkiem spojrzeniem sytuację, podbiegła do eleganckiego pana.

— Ojciec — nasz kochany ojczulek, poczciwy ojciec — wrócił, nie zapomniał, powrócił do swoich dzieci! O najświętsza Panno, jaka ja jestem szczęśliwa — ot tu, tatusieńku, proszę tylko, aby ostrożnie...

Rzeczywiście był to staruszek Walerjan. Spojrzał jednem okiem przez monokl i odezwał się: wstąpiłem tutaj po drodze, żeby zabrać z sobą starą tę... — no wiesz, o czem mówię — tabakierkę... — Co, obiad? — nie, nie, nie mam czasu, muszę poczynić drobne przygotowania, bo za parę dni wyjeżdżam do Ameryki. Przynieś mi, dziecko, tę tabakierkę, a ja tu poczekam i popatrzę...

Ochrona pracy
na nowowłączonych obszarach wschodnich.

Do najważniejszych zadań kierownictwa państwowego należy niewątpliwie zagadnienie ochrony pracy. Z tego też powodu natychmiast po przyłączeniu obszarów wschodnich, wchodzących obecnie w skład rejencji rządowej Kattowitz, uruchomiono nadzorcze urzędy przemysłowe, które w pierwszym rzędzie dbają o bezpieczne i higieniczne warunki pracy.

Narazie na obszarze rejencji rządowej Kattowitz **istnieją trzy urzędy przemysłowe**, a mianowicie Kattowitz, Gleiwitz i Bielitz. Oprócz tego przy rządzie Kattowitz istnieje oddział ochrony pracy, współpracujący ściśle z istniejącemi urzędami przemysłowemi.

Do zadań urzędników nadzorczego urzędu przemysłowego należy

troska o życie i zdrowie członków załogi.

Stałe wizytacje sprawiają nadzór nad bezpieczeństwem i higjeną pracy i badają, czy kierownictwo danego zakładu spełniło obowiązek właściwego zabezpieczenia maszyn i urządzeń, dba o higjeniczne utrzymanie lokali pracy przez odpowiednie wentylacje, oświetlenie i ogrzewanie. Oczywiście zwracają uwagę także na to, czy dany zakład zapewnia robotnikom podczas pobytu w zakładzie konieczne urządzenia zdrowotne, jak jadalnie, ubieralnie, umywalnie, ustępy itp. Baczną uwagę zwraca się także na przestrzeganie przepisów o zasadach obchodzenia się z materjałami niebezpiecznemi dla życia i zdrowia w poszczególnych gałęziach produkcji, jak ołów, siarczan ołowiu i inne związki ołowiu, biel ołowiana, benzol, benzyna, kwas siarkowy, saletra, karbid, przy których przedsięwziąć należy wszelkie środki ostrożności, celem zapobieżenia chorobom. **Urzędy przemysłowe wydają także opinje o nowych metodach produkcyjnych, orzekając, czy nowy sposób produkcji jest szkodliwy dla zdrowia zatrudnionych przy nich pracowników.** Dzięki jego inicjatywie usuwa się wszędzie tam braki w wentylacji i oświetleniu, gdzie istnieje powód do skarg.

Urząd zajmuje się także osobistą ochroną robotnika.

O ile rodzaj wykonywanej czynności wymaga odzieży ochronnej, rękawiczek gumowych, przyrządów ochraniających drogi oddechowe itp. urząd nakłada na kierownictwo danego zakładu obowiązek dostarczenia tych rzeczy. Aby przy wykonaniu zamierzeń budowlanych natychmiast zastosować konieczne urządzenia, mające na celu zarówno zabezpieczenie bezpieczeństwa publicznego, jak i bezpieczeństwo i higjenę pracy zatrudnionych przy budowli robotników nadzorczy urząd przemysłowy wydaje opinję o danych zamierzeniach budowlanych i **jednocześnie stawia szereg przepisów, uzależniając od ich wykonania pozwolenie na rozpoczęcie budowy.** Specjalną ochronę urzędu znajduje praca młodzieży i kobiet w zakładach przemysłowych, jak np. praca nocna, nadzór nad przerwami przepisanemi ustawą itd. Urząd sprawuje także nadzór nad ogólną ochroną pracy, przestrzeganie wolnych niedziel, oraz godzin zamknięcia przedsiębiorstw handlowych. **Dla wielu innych władz nadzorczy urząd przemysłowy jest organem orzekającym.** Do ich obowiązków m. in. należy wydawanie opinji przy skargach, wniesionych przez ludność zamieszkałą w pobliżu zakładów przemysłowych i cierpiącą z powodu nadmiernego kurzu, sadzy, hałasu, nieprzyjemnych zapachów, stałych wstrząśnień i t. p.

Urząd przemysłowy dokłada także wszelkich starań, aby w jak największym stopniu umilić i uprzyjemnić robotnikowi pobyt w warsztacie pracy. Warsztat pracy musi być jasny, obszerny, dobrze oświetlony i dobrze wentylowany. W stanie wzorowego porządku i czystości znajdować się muszą wszystkie pomieszczenia poboczne, jak szatnie, ubieralnie, jadalnie, świetlice zakładowe, umywalnie, ustępy itp.

Podane przykłady są tylko małym wyjątkiem z olbrzymiej ilości spraw, które przekazano urzędom przemysłowym. Podczas wojny do zakresu działalności urzędów przemysłowych należy także zaopinjowanie przydziału dodatkowych kart żywnościowych dla robotników ciężko i najciężej pracujących, przydziału dodatkowego mydła, badanie, jakim warunkom odpowiadać musi odzież ochronna przy pracy, jak i gospodarka zapasami pasów transmisyjnych. Na podstawie ich wielkiego doświadczenia, nabytego w ciągu długich lat działalności w zakładach przemysłowych, urzędnicy tych urzędów przyczynili się w znacznym stopniu do tego, że prowadzono celową i zracjonalizowaną gospodarkę istniejących zapasów, co wydatnie **wpłynęło na zadowolenie wśród pracujących, oraz na nieprzerwanie produkcji.**

Tak więc i rząd w Kattowitz usilnie stara się o to, aby z jednej strony przez urzędników nadzorczego urzędu przemysłowego pouczyć przedsiębiorców o nowych przepisach ochrony pracy, z drugiej zaś strony otoczyć członków załogi jak najtroskliwszą opieką. Niewątpliwie i na tem ważnem polu zarysowują się nowe drogi, mające na celu przekonanie robotnika, że praca jego nie jest hańbą, a warsztat pracy więzieniem. **bsba.**

Późne złożenie zamówień u kupców.

(b) **W związku z wydawaniem nowych kart żywnościowych na terenie całego powiatu bendzińskiego wyłoniła się kwestja późnego składania zamówień (Bestellscheine) u kupców i rzeźników, której źródłem jest niedbalstwo, a co za tem idzie niestosowanie się do zarządzeń władz, w myśl których zamówienia powinny być złożone najpóźniej do dnia następnego, licząc od chwili otrzymania danych kart żywnościowych w miejscowym Urzędzie Aprowizacyjnym.**

Każdy kupiec, upoważniony do przyjmowania zamówień musi je w oznaczonym przez odnośne władze terminie złożyć naklejone na specjalnej liście i wtedy dopiero ma prawo do otrzymania przydziału w takiej ilości, na jaką opiewa suma złożonych zamówień. Jest więc rzeczą zupełnie zrozumiałą, że kupiec nie może zwlekać ze złożeniem zamówień.

Na tem tle dochodzi bardzo często do nieporozumień między kupcem i klientela, która domaga się przyjęcia kart żywnościowych po upływie terminu składania zamówień. Klient najczęściej motywuje swoje pretensje przekonywaniem kupca, że kupuje u niego już dłuższy czas, a więc teraz nie może iść do innego sklepu, gdzie z pewnością nikt kart mu już nie przyjmie. Z chwilą otrzymania kart żywnościowych każdy ma prawo oddać je u tego kupca, który mu z tych czy innych względów najbardziej odpowiada.

Kupiec za klientów swych uważa wszystkich tych, którzy po złożeniu u niego zamówień, posiadają pieczątkę danej firmy na wszystkich kartach, z których zamówienia zostały odcięte. A więc spóźnione składanie zamówień koliduje całkiem wyraźnie z rozporządzeniem władz, bowiem przy miesięcznem obliczeniu wartości wydanych „Bestellscheinów" nie pokrywają się one z wartością zamówień, które wpłynęły, tworząc w ten sposób lukę w całomiesięcznych zestawieniach. Jak więc jasno wynika z powyższych danych, dla których kupcy wzbraniają się przed przyjmowaniem zamówień po upływie terminu, takie karty żywnościowe tracą swą ważność i wartość. Są jednak i tacy, którzy po nieweczesnem przekonaniu się, że lekceważenie zarządzeń władz przynosi przedewszystkiem im szkodę, uciekają się do niebezpiecznych sposobów, podsuwania kart z odciętemi już zamówieniami, wmawiając w niego, że „przez omyłkę zapomniał położyć na kartkach pieczątkę sklepu". Zamówienia zaś w zwykły sposób ulegają zniszczeniu, w obawie ponoszenia przykrych konsekwencyj w razie wykrycia oszustwa. Takie postępowanie jest świadomem przestępstwem równającem się oszustwu i w razie ujawnienia karane będzie wysoką grzywną lub więzieniem. Kupiec otrzymuje taką ilość towaru, na jaką złożona została wartość zamówień i jeśli da się podejść podobnie karygodnemu czynowi, będzie musiał, albo wyrzec się własnego przydziału żywności, albo wejść w kolizje z prawem i drogą kombinacji pokryć niewątpliwe braki. Tak więc w interesie kupca leży sumienne przestrzeganie tych rzeczy, a w interesie jego klienteli trochę uwagi i obowiązkowości, która zawsze, o ile tylko zechcemy zastosować się do pouczeń i zarządzeń władz, uchroni nas od innych poważnych przykrości.

Co dzień niesie?

Ostrożnie przy otwieraniu i zamykaniu drzwi w miejscach publicznych.

(b) **W Bendzinie przy wejściu na dworzec kolejowy miał onegdaj miejsce przykry wypadek, który zakończył się nieszczęśliwie dla zdążającego na dworzec niejakiego Bolesława Morańskiego.**

Drzwi, prowadzące do poczekalni dworca mają własność otwierania się w obydwu kierunkach, przez co stale niemal są w ruchu. Morański przez nieuwagę przytrzymał jedną połowę wspomnianych drzwi w chwili, gdy pchnięta przez kogoś z impetem druga połowa uderzyła tak silnie, że doznał on niemal zmiażdżenia trzech palców u lewej ręki. Morański, brocząc krwią, udał się po pomoc do miejscowego lekarza. W wypadku tym na szczególną uwagę zasługuje fakt, że rzadko kiedy przy otwieraniu drzwi w miejscach publicznych zwracamy uwagę na innych wchodzących tuż za nami i odpychamy drzwi z dużą siłą. Najczęściej nie zwracamy uwagi na to, że za nami wchodzi ktoś jeszcze, kto nieopatrznie może być silnie pchnięty, a nawet skaleczony, jak to właśnie powyżej miało miejsce. Nie należy zatem lekceważyć tego rodzaju drobiazgów, które, jak widzimy, mogą innych narazić na nieszczęście. Tłumaczenie się w takich wypadkach pośpiechem jest równoznaczne z przyznaniem się do winy, do nieodpowiedniego zachowania się.

10 przykazań celem zapobiegania wybuchowi pożarów na strychach i w spichlerzach.

1) Drzwi prowadzące na strych lub do spichlerza trzymać zamknięte, aby osoby obce nie miały dostępu.

2) Nie wolno używać otwartego ognia, także palenie jest zabronione. W użyciu powinny być jedynie lampy szczelnie zamknięte, które należy zapalić przed udaniem się na strych.

3) Usunąć ze strychu stare graty i meble.

4) Nie wyrzucać na strych popiołu lub śmieci.

5) Nie składać na strychu materjałów łatwo palnych jak np. benzyna, benzol itp.

6) Węgiel oraz drzewo trzymać tylko w małych ilościach na strychach.

7) Uważać na uszkodzone kominy oraz pęknięcia tychże. W tym wypadku należy bezzwłocznie naprawić miejsca uszkodzone.

8) Trzymać miejsce przed otworem do czyszczenia kominów wolne.

9) Okno na strychu powinno być stale zamknięte, uszkodzone szyby powinny być zastąpione nowemi.

10) Piorunochrony należy raz w roku dokładnie zbadać; anteny radiowe w czasie burz należy wyłączyć, tak samo i wieczorem po udaniu się na spoczynek.

Wywrócona furmanka z meblami zatarasowała jezdnię.

(b) **W tych dniach w godzinach wieczornych, przy zbiegu ulic Tal- i Klausstrasse w Bendzinie wywrócił się wóz naładowany meblami.**

Traf chciał, że w tym samym czasie nadjechał tramwaj, zdążający z Sosnowitz do Bendzina, wskutek czego omal nie doszło do nieszczęścia. Motorniczy zdołał jednak na kilka metrów przed końmi zahamować, co nie było rzeczą łatwą z uwagi na zakręt, który zasłaniał wywrócony wóz. — Dzięki samorzutnej pomocy pasażerów i przechodni, przeszkoda została usunięta i po 15 minutach przymusowego postoju, tramwaj ruszył w dalszą drogę. Przyczyną wywrócenia się furmanki było spłoszenie się koni, które raptownie skręciły w bok.

(b) **O NALEŻYTE UMOCOWANIE SZYLDÓW.** Od dłuższego już czasu daje się zauważyć, że niektóre szyldy, zawieszone nad wejściami do sklepów, są umocowane prowizorycznie, jakby umieszczono je dla większego efektu i... postrachu pragnących wejść do takiego sklepu kupujących. W ubiegłym tygodniu na ulicy Kattowitzer strasse w Bendzinie obsunął się szyld, zawieszony nad sklepem z wyrobami skórzanemi. Na szczęście skończyło się tylko na rozbiciu szyby w oknie wystawowem. Straty mimo to są znaczne. Śmieszne, w jak prosty sposób można było uniknąć podobnych kosztów. Należało jedynie umocować szyld na odpowiedniej ilości żelaznych haków i sprawa skończona. Naprawdę, czas już najwyższy, aby policja nie potrzebowała przypominać o drobnych napozór, a tak ważnych sprawach.

„Godzina rządowa" w radjo japońskiem.

Tokio, 18 lutego. Radjo japońskie zaprowadziło ostatnio stałą audycję pod nazwą „godzina rządowa", w której omawia się różne bieżące sprawy, połączone z obecną sytuacją polityczną, a pozatem ogłasza się w tym czasie różne rozporządzenia, oraz sprawozdania z frontu japońsko-chińskiego. Wśród prelegentów przewidziany jest również premjer ks. Konoye, jak również inni ministrowie.

LALKA.

Bańki z mlekiem nie wydawały się dziś Magdzie tak ciężkie, jak zazwyczaj. Nie zważała na to, że ostry rzemień wbija się dotkliwie w ramiona, że ręce straciły czucie z mrozu.

— A to ci wielki śnieg spadł — myślała, nie poznając prawie dobrze jej znanej drogi do miasta pod całunem śniegu — „a mrozi teraz porządnie"!

Pomyślała o historji, którą rozbrzmiewała wczoraj cała wieś: o biednym Larczaku, co to wracał z Krakowa na niedzielę do matki i zamarzł w drodze.

— A no, chudzina to była zawsze. Mówiłam, że się nie uchowa! A on się jeszcze uparł, że do szkół musi! Akurat takiemu mizerakowi szkoła!... I wyszedł w taki mróz, tyli kawał drogi... Pewnie i porządnego serdaka nie ma...

Otuliła się szczelniej chustą. Pieszczotliwie dotknęła miękkiej materji. Wreszcie zdobyła się na kupno ciepłego okrycia! Bo ta stara chusta, to jeszcze po matce... i tak już łatana! Dobrze, żeby pod spód ją ubrać, pod tę nową! Teraz chociaż dziurami nie będzie ludziom nie świeci! A wstyd już był i czas najwyższy, by o tem pomyśleć! Teraz nosi dwie chusty: dziury starej zakrywa nowa. I jak teraz ciepło! Zupełnie nie odczuwa się mrozu!

...Ach, żeby tylko sąsiadka Wawrzkowa nie zapomniała przyjść wcześnie i zapalić pod kuchnią dla Ulisi!... Nic to, że trzeba codziennie o świcie wychodzić z domu, spieszyć do uśpionego jeszcze miasta, nieść ciężkie bańki, zgrabiałemi dłońmi odmierzać litry i kwaterki, ujadać się, wykłócać o każdy grosz!... Najgorsze, że trzeba zostawić w domu dziecko bez opieki, zdane na łaskę jednej, czy drugiej sąsiadki.

Ulisia! Magda ma wciąż jeszcze przed oczyma niedawno opuszczoną, zaciszną izbę. I obraz Ulisi, największego kochania!... Tak sobie spokojnie spała z piąstką pod płową główką, obejmując drobnem ramionkiem brzydką, tandetną lalkę z gałganów.

Lalka!... Serce Magdy rośnie! Dziś już Ulisia będzie zasypiać z inną!

Cóż to będzie za radość w domu, gdy matka wróci z tajemniczą miną i pakunkiem pod pachą!! Już widzi świetlane radością oczy dziecka!

A bo cieszy się będzie z czego: nowa lalka z różową buzią, w długich lokach, w sukience z prawdziwie jedwabnej materji!

Magda przypomina sobie chwilę, gdy zobaczyła ten cud pierwszy raz:

Stała w ciemnym korytarzu u tej doktorowej z pod trzynastego i targowała się zawzięcie. Bo też te panie z miasta mają wymagania: żeby przychodzić codzień i wcześnie i wycierać nogi i dawać przyczynki!... A jak przyjdzie płacić, to grosza nie dadzą zarobić!...

I właśnie wtedy przez otwarte drzwi zobaczyła lalkę. Siedziała na miękkiej, czerwono wyścielanej kanapce, z uśmiechem na malowanych ustach. A suknia!... Ile falbanek, wstawek, bafeików! Nawet sama dziedziczka nie ma takiej!

Magda ogłupiła. Nie słyszała, co się do niej mówi. Zgodziła się machinalnie na proponowaną, niekorzystną cenę. Ciągle tylko patrzyła, jak na święty obraz, w stronę gabinetu!

A wiedziała, że u doktorstwa nie ma dzieci. Więc nikt się nie bawi pięknem cackiem Nie ma rączek, któreby tuliły zabawkę — pieściły!...

— Magda chciałaby ją kupić! A na cóż wam taka paradna lalka! Ale jak chcecie... Dacie ze dwadzieścia złotych, to ją sobie bierzcie! I tak nic mi po niej, a dziewczyna ma tylko więcej roboty z porządkami, odkurzaniem!

Dwadzieścia złotych! Ileż to razy trzeba było iść ze wsi do miasta, przez ile pięter przejść zmęczonemi, staremi stopami, ile razy się kłaniać, dziękować!... Ostatnio to i sobie i dziecku mleka skąpiła, żeby więcej przynieść do domu dźwięczących złotówek!...

I wreszcie dziś będzie mogła położyć pieniądze przed doktorową i powiedzieć: — „Proszę! A ja lalkę biorę dla Ulisi!"

Dobrze, że stary Michał przyobiecał ją wziąść z powrotem na swój wózek, bo jakżeby inaczej mogła wracać z bańkami i z lalką! Jeszczeby się zmięła jej sukienka, albo zmierzwiły czarne loki.

Magda wie, że z takiem cackiem, to trzeba ostrożnie. Miała już lalkę raz w rękach.

Doktorowej nie było w domu. Służąca zostawiła Magdę samą w kuchni, a drzwi do gabinetu były otwarte i kusiły!... Trudno było nie podejść bliżej!

Magda pamięta z jaką ostrożnością, namaszczeniem szła po lśniącej posadzce, jak jej serce biło gwałtownie w piersi.

A gdy ręce dotknęły lalki!... Musiała je cofnąć odrazu, bo dopiero w zetknięciu z migotliwą materją stroju, zobaczyła jak były czarne od pracy, grube i nabrzmiałe, wilgotne ze wzruszenia!...

I doktorowa ją tak zastała!

Ona, Magda, mleczarka stała wśród luksusowego urządzenia, w ogrubnych, wykrzywionych butach, w zaśnieżonej chuście!

Ten wzrok doktorowej!!!...

A jak potem coś gorączkowo szukała po szufladach biurka, jak się rozglądała po pokoju razem ze służącą!...

— Myśla, żem złodziejka!... Więcej tu nie przyjdę! — postanowiła, zabierając bańki.

Walka o byt... przed miljonami lat.

Kraków, w lutym.

Ciekawa wystawa bursztynów „złota północy“ cieszy się w Warszawie wielkiem powodzeniem, tak, że musiano przedłużać kilkakrotnie termin jej zamknięcia. W przeźroczystych, krystalicznie czystych odłamkach bursztynu zachowały się do dzisiaj odwieczne i nieznane w dobie obecnej nad brzegami Bałtyku formy życia. Nawet maleńka muszka, zamknięta w małym odłamku bursztynu, to rarytas poszukiwany przez zbieraczy. Można zaznaczyć mimochodem, że w handlu pojawia się mnóstwo takich fałszowanych okazów. Jedynie doświadczony fachowiec potrafi odróżnić natychmiast prawdziwy bursztyn od fałszywego. Okazy większych owadów zamknięte w bursztynie, niby w wiecznej trumnie, odsyła sie przedewszystkiem do muzeów, czy też instytutów geologicznych, a tylko nie wiele prywatnych zbiorów może się poszczycić ciekawszemi okazami.

Żądza uczonych jest nieposkromiona, gdy pragną odkryć jakieś nieznane jeszcze dotychczas ogniwo w historji rozwoju istot żywych. Dzięki temu wśród niezwykłych, bohaterskich zmagań z zabójczym klimatem, bada się na całej kuli ziemskiej pokłady geologiczne, wędruje po lodowcach Grenlandji, opuszcza się na parę kilometrów wgłąb oceanów, lub też wysyła całe karawany samochodów wgłąb pustyni Gobi. Możnaby i tutaj przytoczyć przysłowie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie“, albowiem szerokie sfery czytelników o wiele chętniej dowiadują się o osobliwościach nieznanych lądów. Nie mogąc osobiście wybrać się w szeroki świat, chce się wraz z uczonym przynajmniej przeżyć jego wrażenia z egzotycznych okolic. **A przecież właśnie ziemie na północ od Karpat kryją w sobie niepojętą tajemnicę następujących po sobie epok tropikalnych i lodowych.** Geologja odkryła, że już kilkanaście metrów pod skorupą globu ziemskiego istniało daleko bujniejsze życie, do jakiego budziły się tutaj stworzenia pod promieniami gorętszego, aniżeli dzisiaj słońca.

Na kalendarzu geologicznym piszemy obecnie datę o liczbie conajmniej ośmiu zer, czyli, że **od chwili, kiedy ziemia pokryła się trwałą skorupą minęło kilkaset miljonów lat.** W porównaniu z tem okresem, wiek rodzaju ludzkiego (50—100 tysięcy lat) wydaje się krótką chwilą. Szczątki, jakie przechowały się w lodach Syberji lub na niżu Sarmackim, z okresu drugiej epoki lodowcowej — są stosunkowo młode.

W tych okolicach odkryto kości mamutów,

które to zwierzęta zbliżone budową do znanego nam słonia, najdłużej opierały się tragicznej zmianie klimatu. O wiele już trudniej powiedzieć, jak dawno rosły nad Wisłą (o ile wtedy wogóle istniała ta rzeka) — cyprysy i magnolje, w powietrzu unosiły się latające termity, a w moczarach składały jaja niesamowicie wielkie jaszczury.

Z tego to okresu „trzeciorzędu“ — pochodzi także i bursztyn. Wiemy doskonale, jak niezwykłych warunków potrzeba, aby uchronić szczątki organiczne przed atakiem drobnoustrojów. Nawet specjalistom nie zawsze udaje się balsamowanie zwłok i już po kilku latach trzeba powtarzać zabieg. Natura więc z jednej strony hojnie wyposaża organizmy w siły żywotne i rozrodcze, a z drugiej strony w bardzo krótkim czasie obraca je w proch. Szara sól, wosk ziemny, lód i bursztyn to substancje, jakich nie może naruszyć żadna bakterja. Jakiegoż jednak trzeba zbiegu okoliczności, aby stworzenie lub roślina zakończyły swój żywot właśnie w tej konserwującej masie. Na podstawie rozlicznych przesłanek, wysnuwamy wnioski, że nietylko inne formy ożywiały świat przed 50 miljonami lat, ale, **że okres ich rozwoju trwał nieskończenie długo.** Trzeba bujnej wyobraźni, aby przedstawić sobie życie w owej zamierzchłej epoce. Walki, jakie staczały między sobą żyjące dzisiaj zwierzęta, są wprost igraszką wobec zmagań stworzeń, jakie rodziły się wtedy, gdy nad Bałtykiem szumiała tropikalna dżungla. Siła i zręczność torowały sobie drogę, a niski stopień rozwoju „umysłowego“ potworów dopiero znacznie później ustąpił pola chytrości mniejszych, ale posiadających lepiej rozwinięty instynkt — ssaków.

Wtedy to powstały pierwsze „społeczeństwa“ zwierzęce.

O wiele wcześniej, zanim ptaki zaczęły się łączyć w stada, rozpoczęła się walka pomiędzy mrówką a termitem. Starszy pochodzeniem termit znalazł się w obliczu wroga, przed którym nie mógł się obronić. Dopiero z tą chwilą, gdy nastąpiło zróżniczkowanie w postaci owada, który rozpoczął budowę kopców, a bezmierna płodność królowej pozwoliła na zanik płciowości robotnic, oparł się on skutecznie atakom przeciwnika. Znowu miljony lat minęły, zanim same mrówki „nauczyły się“ życia społecznego, a w tym także okresie pszczoły „przekonały się“ jak dalece zorganizowany rój ułatwia utrzymanie istnienia gatunku.

Od czasu do czasu owad zwabiony uroczym zapachem żywicy ściekającej obficie z pni odwiecznych sosen i świerków, usiadł nieopatrznie na kleistej masie. **Daremnie wyrywał się z niespodziewanej pułapki.** Spływające krople pokrywały mu już po chwili skrzydełka i odwłok, a zanim całe ciało ukryło się w tej szczelnej „pachnącej trumnie“, niejeden ptak lub większy owad zjadał „żywcem“ nieszczęśliwe, unieruchomione stworzonko.

Cóżby dali zato uczeni gdyby udało się odnaleźć chociażby szczątki stworzeń o wyższej „kulturze“. Nie można oczywiście spodziewać się urzeczywistnienia podobnego marzenia. Tylko tkanki kostne odporniejsze fizycznie i chemicznie przechowały się na pamiątkę bytowania w nadzwyczajnych, rozrosłych kręgowcach. Zbyt korzystne warunki, w jakich znalazły się owe ziemno-wodne jaszczury osłabiły ich odporność na zmiany klimatu. Chociaż dziwimy się, że niema takiego zakątka na ziemi, w którymby przetrwało do dzisiejszego dnia, to jednak **nie możemy powiedzieć czy i sam człowiek potrafi zachować swój ród przez parę miljonów lat.** Nie krócej w każdym razie trzeba oceniać czas istnienia wszystkich ichtjozaurów lub iguanondotów.

Wnętrza odłamków bursztynu wielkości głowy ludzkiej i zamknięte w nich szczątki owadów mówią nam, że gatunek ten przetrwał w niezmienionej postaci niezmierzone przestrzenie czasu. Czyżby już wówczas natura uważała, że ta forma jest doskonałą? Pomimo, że miljony pokoleń wykluły się w międzyczasie z jajek, uczeni nie widzą różnic pomiędzy dzisiejszym australijskim termitem, a okazem zachowanym w bursztynie, wyłowionym z zatoki gdańskiej. **Wiadomem jest, że szarańcza częsty gość tych stron, żywiła się chętnie roślinami, jakie dzisiaj rosną tylko w strefie gorącej.** Wtedy, gdy mroźny wiatr północny zmroził po raz pierwszy kwiaty magnolji, a śnieg spadł na liście palm nadbałtyckich, rozpoczął się odwrót fauny na południe.

Dzisiaj na szczęście nie musimy się lękać w naszych stronach ukąszeń długonogiego pająka, a także pustynia lodowa cofnęła się daleko na północ.

Człowiek nie ma i nie będzie miał chyba wpływu na kierunek osi ziemskiej „rządzącej porami roku“.

Doświadczenie z okresu 3.000-leci kultury aryjskiej uczy, że klimat w Europie staje się łagodniejszy. Nie wiemy czemu to przypisać. Czy spowodowało tę zmianę wycięcie lasów, czy też może silniejsze natężenie promieni słonecznych — pozostanie dla nas tajemnicą. W każdym razie

zmiany w kosmosie następują bardzo powoli,

tak, że niecierpliwy człowiek nie doczeka się prędko wyjaśnienia. Chociaż szczycimy się, że staliśmy się prawdziwymi mistrzami w walce o byt — a tylko wojny wstrzymują nas na drodze postępu — to jednak musimy uchylić czoła przed instynktem samozachowawczym zwierząt z przed miljonów lat.

Kryształy bursztynu noszą w sobie ślady szaleńczych zmagań owadów z kleistą masą żywicy.

Złamane szczątki skrzydełek, nóg świadczą, że nie było takiego poświęcenia i bólu, któregoby nie chciało stworzenie ścierpieć, byle tylko jeszcze dalej żyć. Wiedziało podświadomie, że zbliża się przedwcześnie kres istnienia, a więc wrodzona chęć do walki o byt wzniecała w niem jeszcze ostatnią iskierkę energji.

Odwieczne prawo natury żądające od każdego stworzenia pewnego wysiłku, odnosi się także do pojedyńczych ludzi jak i też społeczeństw. Najłatwiej jest pasorzytować na cudzej „krwawicy“, ale na szczęście różnimy się tem także od zwierząt i roślin, że szybciej orjentujemy się, skąd zagraża niebezpieczeństwo.

ANEGDOTY.

SYMFONJA POŻEGNALNA I POWITALNA.

Książę Esterhazy, na którego dworze Józef Haydn był dłuższy czas kapelmistrzem, postanowił pewnego razu w przystępie złego humoru, rozpuścić całą orkiestrę. Gdy Haydn dowiedział się o tem, skomponował szybko t. zw. „Symfonję pożegnalną“, która znana jest z tego, że w trakcie jej wykonania, jeden muzyk po drugim opuszcza podjum, tak, że wreszcie ostatnie takty symfonji wygrywa jeden jedyny basista.

Na najbliższym koncercie, symfonja ta została odegrana przed księciem. Każdy z muzyków obowiązany był po odegraniu swej partji zgasić światło przy swym pulpicie i odejść. Wkońcu został ostatni kontrbasista, a wreszcie i on odegrawszy kilka swoich taktów, zgasił światło i ulotnił się z estrady. Książę poznał się na pomysłowym żarcie wielkiego kompozytora i postanowił całą orkiestrę zatrzymać. Wobec tego Haydn skomponował znów nową symfonję, która w przeciwieństwie do „Symfonji pożegnalnej“ rozpoczynała się tylko jednym głosem, poczem następne wchodziły po kolei do orkiestry. Przy rozpoczęciu każdej partji, nowostępujący muzyk zapalał światło przy swym pulpicie, aż wreszcie orkiestra w pełnym komplecie kończyła utwór.

SPRYTNE ROZWIĄZANIE.

Słynny amerykański humorysta Mark Twain został wyzwany pewnego razu na bardzo oryginalny pojedynek. Rzut pieniądzem miał zadecydować, który z przeciwników będzie musiał wpakować sobie własnoręcznie kulę do głowy. Traf chciał, że właśnie Mark Twain miał pozbawić się życia.

Nie namyślając się długo, udał się w pobliskie zarośla i za chwilę dał się słyszeć strzał. Wkrótce jednak powrócił zupełnie zdrów i uśmiechając się, rzekł: „A do djabła, nie trafiłem...“.

ORYGINALNY KLUB CHIŃCZYKÓW.

W Nankingu został założony niedawno klub, do którego mogą należeć jedynie potomkowie najstarszych rodzin chińskich. Warunek przyjęcia do powyższego klubu jest następujący: każdy kandydat musi dowieść, że herb jego rodziny liczy conajmniej 2000 lat.

Mimo wszystko klub liczy obecnie już ponad 180 członków, a przewodniczącym jest pewien urzędnik, który zdołał dać niewątpliwy dowód na to, że jego przodkowie zaliczali się do szlachty już przed zgórą 2000 lat.

*

Ks. O. Kopczyński, autor pierwszej gramatyki języka polskiego, przestrzegał bardzo poprawnego mówienia. Nieraz na rynku warszawskim mieszał się wśród tłumu i prostował błędy językowe, jakie usłyszał. Pewnego razu zdarzyło się, że dwie przekupki zajadle się kłóciły na placu targowym. Ksiądz Kopczyński przechodząc tamtędy usłyszał, jak niemiłosiernie kaleczyły język, oburzył się i zaczął zwykłą korektę: — Nie mów pani „garczkiem“, ale „garnkiem“! — nie trzeba mówić jest pani „świnia“, tylko jest pani „świnią“. Tego było zanadto wojującym babom i jedna wrzasnęła: „Idź do djabła durny popie“! — Nie mów pani „durny popie“ — odrzekł zupełnie niezmieszany ksiądz — tylko „durniu popie“.

Obecni słysząc ten wykład wybuchnęli huraganowym śmiechem, a zawstydzone baby przeprosiły księdza.

*

Słowo „kanibal“ (ludożerca) pochodzi z języka hiszpańskiego i służyło ongiś do oznaczenia ludów karaibskich, dziś już wymarłych, które mieszkały na wyspach morza Antylskiego. Ponieważ oddawały się one namiętnie ludożerstwu, więc miano ich stało się synonimem.

WESOŁY KĄCIK.

NASI ŻEBRACY.

— Proszę pana dobrodzieja o jakąś jałmużnę. Jestem ojcem 6-ciorga głodnych dzieci.

— Widzę, żeście silny chłop, jak dąb. Chodźcie na podwórko, mam trochę drzewa do urąbania.

Żebrak trzyma przez chwilę siekierę w ręce, poczem odkłada ją z głębokiem westchnieniem i powiada:

— Oj, proszę pana, ja już lepiej przyślę panu mego przyjaciela Stanisława, on ma 8-mioro nieletnich dzieci, niech się wspomoże.

*

A: — Co to za hałasy były u nas tej nocy? Myślałem, że się dom zawali.

B: — To moja żona dziwiła się, żem tak późno do domu wrócił...

*

Żona w złości: — Byłam głupią, żem wyszła za ciebie.

Mąż: — A teraz zmądrzałaś?

Żona: — Tak jest.

Mąż: — Toś mi powinna być wdzięczną za to.

*

Mąż w czasie sprzeczki z żoną: — Ależ uspokój się, przecież masz rozum.

Żona z pasją: — Nieprawda! Kłamiesz.

*

Doktór: — Mąż pani potrzebuje spokoju, dlatego zapisałem proszki na sen.

Żona: — A kiedy ma je zażywać?

Doktór: — To pani ma te proszki zażywać, a on będzie miał już trochę spokoju.

*

24-letni młodzieniec ożenił się z 40-letnią biedną panną. Gdy ktoś przed jego wujem wyraził zdziwienie z powodu tego małżeństwa, wuj odrzekł: — To nie małżeństwo, ale antykwarjat.

— Jak to?

— A no, ona jest antyk, a on warjat.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel 352-32 — Administracja: Ernst Kubiow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 8.

A przyszła... Tylko, żeby móc zobaczyć zabawkę, aby nacieszyć oczy połyskiem jej stroju.

Przyszła... I przyniosła nawet doktorowej kwaterkę pysznej, takiej „z wierzchu“, różowiutkiej śmietanki... żeby się tylko nie krzywiła, nie zabroniła przychodzić!...

A dzisiaj lalka już będzie jej!

Dwanaście złotówek ma w woreczku na piersiach. A osiem jest jej winna adwokatowa. Obiecała wszystko zwrócić dzisiaj. Nie płaciła już od tygodnia i zawsze mówiła: „Jutro“ — albo: „To już wszystko razem“... Ale chyba dzisiaj?...

Magda przyspiesza kroku. Już znana ulica, nr. 13-ty...

Naprzód do adwokatowej po pieniądze, a potem piętro niżej po lalkę!!!

Michał już swoje sprawy załatwił i czeka. Żeby tylko nie marudziła, bo nie będzie czekał i odjedzie!

Adwokatowa nie oddała.

Wzięła mleka jak zwykle, próbowała śmietany, krzywiła się, wzdychała, nagadała o biedzie i wyzysku... I obiecała, „że już naprawdę jutro!“...

Czekać do jutra!!

A Magda już sobie wszystko ułożyła, jak to będzie, gdy Ulisia!...

Ulisia znów zasypiać będzie z brudną kukłą! A cudna zabawka zostanie na pluszowej kanapce!...

Teraz dopiero Magda czuje w nogach przebyte kilometry, wydeptane piętra.

Nie cieszy ją, gdy służąca doktorowej z lubością przypatruje się jej nowej chuście i dotykając jej frendzli, cmoka pożądliwie.

Magda usiłuje nie patrzeć w stronę otwartych drzwi. Pocó? Żeby jeszcze rozpłakać się ze złości, gdy „tamta“ patrzy?...

Ale po chwili „tamta“ zna już całą tragedję matki.

— Brakuje wam ośmiu złotych? To jabym mogła pożyczyć...

— Ach, złota, złocieńka!! Jutrobym oddała, choćbym miała duszę djabłu sprzedać!! Moja najmilsza, do jutra tylko!...

— ...pożyczę, ale zostawicie mi tę waszą chustkę! Bo czyż ja wiem, coście wy za jedna?... Niby dobrze wam z gęby patrzy... ale ja wiem...? Zostawicie chustkę do jutra, macie przecież drugą!...

A dobrze! Nie zmarznie, bo Michał ma pewnie jakąś baranicę na wózku, a zresztą prędko pojadą!

A Ulisia będzie miała uciechę!...

Dziewczyna ma rację, że boi się pożyczać bez niczego wzamian. A chustę Magda jutro sobie odbierze, a tymczasem chodzić będzie w tej starej.

Doktorowa była zła, że przerwała jej pisanie listów:

— Lalkę? Zwarjowaliście z tą lalką!! Taniej, niż za 25 złotych nie dam, bo to pamiątka... Patrzcie! Musicie mieć dużo pieniędzy, że o takich głupstwach myślicie!

Targowały się długo. Doktorowa niecierpliwie, Magda zażarcie z myślą o ucieszonem spojrzeniu dziecka. O tem, jak to lalka paradnie siedzieć będzie na Ulisinej poduszce...

Gdy wróciła do kuchni, żeby pożyczyć dodatkowo brakujące dwa złote, widziała, jak służąca państwa przymierzała już jej chustkę przed lustrem...

Wreszcie lalka była jej własnością.

Nie wiedziała jak ją wziąć w rękę. Wydawała się taka delikatna, nietrwała.

Plisia też napewno będzie się bała jej dotknąć. Dziecko nie myślało napewno nigdy, że takie cuda są na świecie...

Wózka Michała na ulicy nie było. Widocznie za długo było mu czekać i odjechał sam.

Ale Magdy to nie martwi! Jest tak szczęśliwa! Wreszcie marzenie spełnione. Najważniejsze, że za parę kwadransów Ulisia patrzeć będzie z zadziwieniem na dar matki!...

Z radosnego zamyślenia budzi Magdę uczucie dotkliwego zimna. Nie dziwota: stara chusta taka wytarta, dziurawa...

Nie sposób iść prędzej. Puste bańki zawadzają. A wiatr dmie prosto w twarz.

Lalkę trzeba nieść ostrożnie. Dobrzeby było ochronić ją od wiatru! Bo inaczej zniszczy się fryzura i sukienka!

Magda zrzuca chustkę z ramion i spowija w nią wymarzone cacko. Ta chustka i tak mało co grzeje, a można iść prędzej; lalce nic się nie stanie.

Ale po chwili znowu wraca zmęczenie i to dziwne kłucie w piersiach.

Już zaczyna się las. Już zdala widnieją chaty rodzinnej wsi.

Ulisia napewno siedzi przy oknie i chucha na uparcie zamarzającą szybę i czeka.

Żeby tak odpocząć krzynę... Tak na minutkę chociaż. Może przejdzie ten ból, może zmarznięte stopy później raźniej iść zechcą!...

O! choćby tam!! Ileż razy siadała tu, pod tym zielonym świecznikiem, wysypywała z woreczka na kolana złotówki i groszaki i liczyła... liczyła... Obliczała, ile to trzeba jeszcze dni, ile litrów...?

I wreszcie! Wreszcie!...

Ulisia już napewno niecierpliwie rozpłaszcza nos o szybę i patrzy na drogę.

Magda tuli pieszczotliwie niesiony dar.

Zaraz pójdzie dalej!... Tać to już niedaleko!... Tylko, żeby te stare nogi odpoczęły!... A tu tak cicho... wiatr nie wieje... Tak dobrze...

— — — — — — — —

Gdy nazajutrz przechodnie zobaczyli na śniegu martwą postać kobiecą, byli przekonani, że to, co owinięte szczelnie w tandetną tkaninę, tak mocno tuli ona do lodowatej piersi, okaże się zamarzniętem ciałkiem jej dziecka. Jakże się zdumieli, gdy z rozłożonej chusty wypadła na biel śniegu strojna lalka...

Marja Dalborówna.